DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV | 16 STYCZNIA 1947 | Nr. 3 (99)

UNRRA przeciw szkołom polskim

Usunięcie dra Zimmera z Maczkowa

Po opisywanych tylokrotnie i tak rozmaitych próbach teroryzowania ludności polskiej w Niemczech przez UNRRA, przychodzi obecnie ze strony tej organizacji uderzenie najbardziej bezwzględne i najmniej uzasadnione, uderzenie wymierzone w szkolnictwo polskie.

Robi wrażenie jak gdyby pewne czynniki polityczne, bynajmniej nie angielskie, zakamuflowane w tej organizacji — o czym ostatnio wyraźnie mówi się w Ameryce — postanowiły wykorzystać niedługi czas jaki im pozostał dla swobodnej działalności, do „załatwienia" spraw niewygodnych dla ich inspiratorów. UNRRA bowiem w najbliższych miesiącach wchodzi w stadium likwidacji a opiekę nad wysiedleńcami ma po niej przejąć IRO, nowa organizacja o niewielkim budżecie a więc i szczupłej kadrze pracowników, która w dużej mierze oprzeć się będzie musiała na organizacjach społecznych samych wysiedleńców.

Pewne więc czynniki, którym się spieszy, postanowiły już obecnie zmusić szkolnictwo polskie albo do podporządkowania się administracji warszawskiej poprzez nietyle Polski co rzeczywiście Czerwony Krzyż albo do likwidacji. Los dziesiątków tysięcy dzieci mało ich widocznie obchodzi.

Dnia 8-go stycznia dr. Szczepan Zimmer. kierownik Centralnego Komitetu do Spraw Szkolnych Zrzeszenia Nauczycieli Polskich otrzymał następujące pismo:

UNRRA Team 162
309 Mil Gov
B. A. O. R.
Do: Dr. Zimmer
Mączkow/Haren
Od: Dyrektor, UNRRA Team 162

Przedmiot: działalność oświatowa.

Otrzymałem zarządzenie od PW/DP Branch, HQ Military Government Land Niedersachsen 229 HQ CCG (BE) BAOR, 13 grudz. 46, Ref. 229/MG/9566/DP. Wyjątek jego brzmi jak następuje:

„Jako wynik dochodzeń w sprawie działalności dr. Zimmera na obszarze Haren, Sekcja PW i DP wydała następujące zarządzenie:

a) należy poinformować dr. Zimmera, że zabrania mu się dalszego administrowania szkołami w Haren, jak również wszystkimi szkołami w brytyjskiej strefie. Jeśli Polska Dywizja Pancerna życzy sobie nadal korzystać z jego usług w sprawach oświatowych, musi zaopatrzyć go w odpowiednie pomieszczenie w swej kwaterze w Meppen. Zabrania mu się utrzymywać biuro w Haren.

b) należy udzielić oficerowi oświatowemu P.C.K. por. Zaborowskiemu prawa i ułatwień przy wizytacji szkół na obszarze Haren. Będzie on utrzymywał ścisły kontakt z UNRRA w takich sprawach jak: nauczyciele, podręczniki, pomoce szkolne i świadectwa.

Obecnie pewna ilość dzieci związanych z 1 Dyw. Panc. uczęszcza do szkół w Haren. Gdyby Polska Dywizja Pancerna życzyła sobie kontynuowania ich dalszej nauki, będzie to robiła przez Pańskie biuro.

Powszechna i średnia szkoła w Haren będzie ograniczała swoją działalność tylko do dzieci, które mieszkają na tym terenie.

podpis: S.C.O. (DPs)
(Major O.R.O. WILLIAMS).

Jako rezultat tego zarządzenia, proszę Pana o usunięcie się z Pańskiego biura w Haren i o przekazanie go miejscowemu Teamowi UNRRA i, jak wyżej stwierdzono, nie ma Pan zezwolenia na administrowanie szkołami w Haren.

Zarządzenie to należy wykonać niezwłocznie.

Haren/Ems, 8th Jan 1947
TJ/EA.

(—) Thomas Jamieson
Dyrektor, UNRRA Team 162

W odpowiedzi na powyższe pismo dr. Zimmer wystosował następujący protest:

por. dr. Zimmer Szczepan
Haren/Ems, ul. Kopernika 31

Maczków, dnia 8 stycznia 1947.

Do
HQ Military Gouvernment Land Niedersachsen
229 HQ CCG (BE) BAOR PW/DP Branch
przez
Dyrektor UNRRA Team 162

Przedmiot: Działalność oświatowa.

W związku z pismem otrzymanym od Pana w dniu dzisiejszym, żądającym ode mnie zaprzestania działalności pedagogicznej nie tylko w Haren, ale również na terenie całej okupacji brytyjskiej, niniejszym zgłaszam najbardziej stanowczy protest przeciwko temu zarządzeniu.

Dla wyjaśnienia sprawy pragnę tu na wstępie dać historyczny przebieg wydarzeń, których wynikiem jest obecne położenie szkolnictwa w Niemczech. Od początku odzyskania wolności jestem zaangażowany do prac na odcinku szkolenia żołnierzy 1. Dywizji Pancernej, jednocześnie wraz z powstaniem Polskiej Centrali Szkolnej w Lemfoerde z dr. Pasierbińskim na czele współpracowałem z nim jako kurator III Okręgu Szkolnego z siedzibą w Haren. Pan Pasierbiński nie interesował się dzieckiem polskim, pozostającym w Niemczech i na rozkaz rządu warszawskiego wydał zarządzenie likwidujące Centralę Szkolnictwa Polskiego w Niemczech i wraz z małą grupą nauczycieli wyjechał do Kraju.

Nie było wówczas organizacji, która by mogła prowadzić nadal pracę szkolną wśród młodzieży polskiej. Ten fakt był zbyt bolesnym ciosem dla tych, których polityka warszawska pozbawiła możliwości dalszego kształcenia. Było więc naszym obowiązkiem temu stanowi rzeczy przeciwdziałać i pozostający na obczyźnie nauczyciele ze wszystkich trzech stref okupacyjnych zorganizowali się w Zrzeszenie Nauczycieli Polskich na Wychodzstwie w Niemczech, powołując do życia Centralny Komitet dla Spraw Szkolnych i Oświatowych; wybierając mnie na jego kierownika z zadaniem zorganizowania na nowo szkolnictwa w Niemczech bez wprowadzania jakichkolwiek czynników politycznych do szkoły, zwłaszcza nie mieszając się do spraw repatriacji wogóle. Prace te mimo olbrzymich trudności ze strony UNRRA wykonałem i ponad 95 % szkół działających w terenie jest podporządkowanych naszej organizacji.

Za żadną więc cenę bez zgody i woli moich mandatariuszy nie mogę ustąpić, zawieść pokładanego we mnie przez społeczeństwo i nauczycieli zaufania; muszę do końca spełnić mój pedagogiczny obowiązek opieki nad dzieckiem polskim, pozostającym na oboczyźnie. W przeciwnym razie było by to z mojej strony dezercją z posterunku, na który zostałem powołany przez społeczeństwo polskie wolą wolnego i najbardziej demokratycznego wyboru, dokonanego przez delegatów zdecydowanej większości nauczycielstwa, uczącego na terenie całych Niemiec (ponad 90 %).

Nie przesądzając jaki procent jeszcze się wyrepatriuje, i nie przeciwdziałając temu w najmniejszej mierze, śmiem twierdzić, że zdecydowana większość tych dzieci związana jest wolą rodziców pozostania na obczyźnie i opieka nad nimi może i powinna być tylko według wszelkich praw międzynarodowych w ręce czynnika społecznego, jaki właśnie nasze Zrzeszenie reprezentuje, a nie poddanych czynnikom rządowym państwa, z którego są uchodźcami.

Przez całe półtora roku od momentu uwolnienia nas pracowaliśmy na zasadach wyłącznie społecznych. Nie widzę powodu, aby w momencie, kiedy wchodzi jako czynnik opiekuńczy wyłoniona przez UNO — IRO mająca się opiekować „Refugees" w oparciu właśnie o czynnik społeczny, nasze Zrzeszenie par excellence społeczne miało zostać zlikwidowane a na jego miejsce wprowadzony czynnik rządowy.

Taki jest nasz punkt widzenia. Jestem głęboko przekonany, że doręczone mi zarządzenie stoi w zasadniczej sprzeczności z oświadczeniami Rządu Brytyjskiego i ministra Hynd'a, którzy oświadczyli, że Rząd Brytyjski nie nakazał zamykania szkół i że na interpelacje Mr. Stokes'a w parlamencie brytyjskim minister Hynd odpowiedział, że Centralny Komitet jakkolwiek jest ciałem nieoficjalnym, to jednak działać może, jak również, że szkoły mogą być czynne bez podporządkowywania się czynnikom warszawskim.

Wobec tej zasadniczej sprzeczności pomiędzy zarządzeniami władz terenowych a wypowiedziami Rządu Brytyjskiego jestem zmuszony odwołać się do Premiera Attlee i Ministra Hynd'a, by w myśl swych wypowiedzi rozstrzygnęli tę sprawę.

Proszę, aby dopóki nie przyjdzie odpowiedź, wstrzymano wszelkie kroki przeciwko mnie i naszemu Zrzeszeniu. Jestem pełen obaw, że nauczycielstwo a nawet i młodzież, zmuszana do podporządkowywania się czynnikom, których nie uznaje, będzie moralnie zmuszona do opuszczenia szkół, co w tym przypadku równało by się zamknięciu jeśli nie wszystkich, to przynajmniej zdecydowanej większości zakładów na terenie strefy brytyjskiej i śmiem przypuszczać, że wsparli by ich w tym koledzy ze strefy amerykańskiej i francuskiej.

Nie chciałbym, aby w świecie demokracji zachodnich, które głoszą tak wzniosłe i piękne hasła wolności, mógł zaistnieć tak tragiczny fakt. Dla mnie szczerego demokraty i jednego z przywódców zawodowego związku nauczycielskiego byłoby to przejawem tragicznej dekadencji świata zachodniego.

Chcę wierzyć, że doręczone mi zarządzenie jest tylko wynikiem pomyłki, kompletnego niezrozumienia nas i nieznajomości faktycznego stanu rzeczy a nie wyrazem złej woli.

Gruntowne omówienie i rozpatrzenie tej sprawy z nami napewno pozwoliłoby znaleźć odpowiednie jej rozwiązanie. Niestety na wszystkie moje pisma w naszych sprawach i jak najdalej idące dobre chęci najlepszego ułożenia stosunków, nie tylko nie otrzymałem odpowiedzi, ale wręcz przeciwnie stosowano w stosunku do nas coraz ostrzejsze zarządzenia wbrew kardynalnej zasadzie obowiązującej w kulturze zachodniej — audiatur et altera pars.

Kierownik Centralnego Komitetu
dla Spraw Szkolnych i Oświatowych
(—) por. dr. Zimmer Szczepan.

Jak wielki jest w tej sprawie pośpiech UNRRA dowodzi, że już nazajutrz dr. Zimmer otrzymał nowe pismo:

„Zostałem poinformowany przez moje władze UNRRA, że musi pan opuścić Haren do soboty 11-go stycznia 1947."

I na to pismo dr. Zimmer, przeciwko któremu zresztą nigdy żadne dochodzenia, wbrew twierdzeniu pierwszego pisma UNRRA prowadzone nie były, wniósł protest.

W chwili gdy to piszemy, sprawa jest w toku.

(Na str. 6-ej podajemy artykuł informacyjny o roli i działaniach C.K.S.S.O.)

W nowej krytycznej fazie

Londyński tygodnik „ECONOMIST" w dłuższym artykule omawia perspektywy uchodzctwa w Niemczech w związku z tworzeniem nowej organizacji międzynarodowej opieki pn. IRO.

IRO ma powstać z chwilą, gdy 15 państw, których składki wynoszą 75 % budżetu, podpisze konstytucję organizacji. W. Brytania nie złożyła jeszcze swego podpisu. Wg. „Economist" istnieje możliwość, że W. Brytania podpisu tego nie złoży, gdyż władze brytyjskie rozważają możliwość rozwiązania zagadnienia uchodźców i wysiedleńców we własnym zakresie. Istnieje plan, by zagadnienie wysiedleńców rozwiązać przez osiedlenie ich w Niemczech, jako że odpadałyby wówczas wszelkie trudności transportowe i finansowe. Tymbardziej, że IRO na osiedlenie przeznaczyła zaledwie 5 milionów dolarów.

„ECONOMIST" sprzeciwia się zdecydowanie takiemu rozwiązaniu, któreby włączyło wysiedleńców w system niemiecki. Byłaby to zdrada jednych z najbardziej bezradnych i nieszczęśliwych rozbitków tej wojny" — pisze tygodnik. Pismo wzywa władze brytyjskie do zaniechania tych planów i przyłączenia się do akcji międzynarodowej.

Jakim prawem?

Team UNRRA 240 wydał zarządzenie: „W razie zmiany komendanta obozu nowowybrany komendant musi być zatwierdzony przez Polską Misję Repatriacyjną. Dyrektor Teell Berge."

Podobne zarządzenia od dłuższego czasu wydawane są przez poszczególne teamy. Jest to oczywiste bezprawie, sprzeczne z zasadą prawa azylu i uchwałami ONZ.

Tydzień w polityce

Budzące się Niemcy

Problem niemiecki narasta i dojrzewa do rozwiązania jako fundamentalny dla nowej, powojennej Europy. Pod kątem tego zagadnienia i marcowej konferencji moskiewskiej ocenia się wizytę rosyjską Montgomery'ego. Szereg amerykańskich komentarzy podkreśla, że najbliższym i głównym zadaniem nowego sekretarza stanu Marshalla, a zarazem ogniową próbą jego talentu dyplomatycznego będzie sprawa niemiecka. Do ciężkiej batalii o Niemcy przygotowuje się Francja. O sympatie niemieckie zabiega W. Brytania. A Niemcy?

Niemcy budzą się, organizują opinię publiczną, podnoszą głos. Ten głos niemiecki jest najlepszą miarą zmiany w nastrojach. Oto senat Hamburga ogłasza protest przeciw demontowaniu elektrowni. Choć przywykliśmy do wielu rzeczy, jeszcze z pewnym zdziwieniem czytamy w prasie niemieckiej, licencjonowanej i cenzurowanej o szczegółach. Senat Hamburga powiada: Jeśli ten plan (rozbiórki elektrowni) zostanie wykonany, naród niemiecki zrezygnuje z dalszych apeli do zwycięskich mocarstw. Sam senat ustąpi i „napiętnuje przed całym światem die Vernichtungswille" wyrażającą się w rozbiórce zakładów pracy.

Pewien niemiecki minister, będący teoretycznie tylko wykonawcą rozkazów brytyjskich, protestuje przeciw opróżnianiu mieszkań niemieckich dla rodzin okupacyjnych żołnierzy belgijskich. Powiada, że nie mógłby ciągnąć przed sąd ludzi, którzy takiego polecenia nie wykonali. Uważa, że konwencja Haska nie nakłada na ludność obowiązków świadczeń rzeczowych na rzecz rodzin żołnierzy okupacyjnych.

Czytając podobne enuncjacje, a każdy dzień przynosi ich sporo, przypominamy sobie, jak to było w Polsce, jak tam działała konwencja Haska. Wyobrażamy sobie, coby się stało w 24 godzin z Polakami, którzy groziliby, że „napiętnują przed całym światem", lub twierdzili, że rodziny niemieckie nie mają prawa do mieszkań polskich, lub — jak inny minister niemiecki — oświadczali publicznie, że to, co się dzieje, „obraża ich poczucie prawa i ludzkości". Różnica polega na tym, że Niemcy wiedzą, iż mogą sobie pozwolić na taki ton. Bo odpowiedzią na ich gwałty i protesty jest podróż lorda Beveridge'a do Niemiec, jest apel naczelnego kapelana brytyjskich wojsk okupacyjnych do żołnierzy, by przywozili z sobą z Anglii ubrania i obuwie dla ludności niemieckiej, jest olbrzymia akcja gwiazdkowa dla dzieci niemieckich.

Ostatnio dowiedzieliśmy się, że żadna partia niemiecka nie podpisze traktatu pokojowego, zatwierdzającego granice Odry i Nysy. Ta zapowiedź nie jest żadną niespodzianką. Było do przewidzenia, że ze stanowiska niemieckiego takie oświadczenie padnie, że żadna partia choćby ze względów oportunistycznych nie zechce obciążać swej hipoteki rezygnacją ze Wschodu. Byłoby to samobójstwem każdej partii niemieckiej.

Ale interesuje nas, jak na tle polityki, uprawianej przez Zachód wobec Niemiec, to stanowisko zostanie przyjęte. I przewidujemy, że nie należy się łudzić. Sprawa polskich ziem zachodnich będzie przedmiotem walki niezmiernie ciężkiej, walki, która może mieć dalekie konsekwencje międzynarodowe. Jeszcze pół roku temu gdy życie niemieckie było w stanie porażenia, gdy żadna partia niemiecka nie byłaby się ośmieliła na swe dzisiejsze wystąpienia, może nie była tak trudna. Dziś jest ciężka, za pół roku będzie jeszcze cięższa. Choć z jednej strony na naszych ziemiach zachodnich każdy dzień przynosi utrwalenie i zakorzenienie nowego stanu, równocześnie ogólna sytuacja niemiecka zmienia się jeszcze szybciej i w tym samym tempie polepsza się międzynarodowa koniunktura dla interesów niemieckich.

Koniunktura ta polega na roli Niemiec jako „barykady" kontynentalnej dla Zachodu. Polska, rządzona przez Rosję i należąca dziś politycznie do Wschodu, tej roli spełnić nie może. Francja osłabiona i wewnętrznie rozdarta, nękana przez lęk, może być uważana tylko za pomost, poprzez który bez oporu Wschód dotrze do Atlantyku. Jedynie Niemcy mogą być przedmościem, konstrukcją, którą polityka brytyjska wznosi tradycyjnie w stosunku do każdej Europy, a obecnej Europy w szczególności. (N.)

Amerykańska „linia Maginota"

Bomba atomowa grozi nietylko zagładą cywilizacji. Grozi ona także na krótszą metę ubezwładnieniem polityki amerykańskiej. Tak przynajmniej widzi rzecz czołowy pisarz polityczny amerykański, prof. Lippmann.

W okresie pomiędzy wojnami światowymi jednym z nieszczęść Francji okazała się Linia Maginota. Ten łańcuch fortyfikacji wzdłuż granicy niemieckiej, nie do zdobycia — wedle pojęć z czasów pierwszej wojny światowej — dał Francuzom fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Osłonięci przez „la fameuse ligne Maginot", uważali, że mogą zaniedbać zbrojeń, energicznej polityki zagranicznej, porządku wewnętrznego i nawet po wybuchu wojny i klęsce Polski nadal czuli się bezpieczni i nie przygotowywali się do odparcia najazdu niemieckiego, bo cóż im mogło grozić za Linią Maginota. Zostali pokonani szybciej niż Polska, mimo sojuszników i swego bogactwa.

Linia Maginota nie odegrała najmniejszej roli w czasie wojny. Coś podobnego mogłoby się przytrafić Amerykanom, gdyby zbyt zaufali w Bombę Atomową i dlatego dobrze się stało, że tak wybitny publicysta jak Lippmann zabrał głos i dał wyraz niepokojowi krążącemu wśród myślących Amerykanów. Zdaje się nawet, że głos jego odniósł już pewien skutek.

Ale posłuchajmy, co pisze on w czasopiśmie „Redbook" na ten temat:

„Istnienie bomby atomowej jest podstawową przyczyną, dla której naród amerykański nie zdecydował się jeszcze jakiego rodzaju armię, marynarkę i lotnictwo ma utrzymywać. Powiedziano mu, że za parę lat Stany Zjednoczone będą miały bomby atomowe nieporównanie bardziej niszczycielskie niż te, które zrzucono na miasta japońskie. Powiedziano mu, że te bomby będą mogły zniweczyć główne miasta każdego kraju na świecie. Powiedziano mu, że wojna atomowa będzie wygrana w ciągu kilku pierwszych godzin przez atak zaskakujący... Powiedziano mu ponadto, że te bomby nie muszą być przenoszone przez samoloty, że mogą być umieszczone w rakietach i że wkrótce sporządzone będą rakiety, które będą mogły być wystrzelone na odległość 3000 mil i wycelowane na każdy cel.

Jeśli to prawda, to nietylko armia i marynarka, ale i lotnictwo jest przestarzałe: wojna atomowa przyszłości będzie prowadzona przez garstkę uczonych, inżynierów, techników i mechaników podnoszących lewary i naciskających guziki. Obraz ten jest oczywiście przerażający. Ale jest on i pociągający. Oto jest wojną nie wymagająca wysiłku narodowego, planowania, ćwiczeń, tradycyjnych urządzeń wojskowych, lecz tylko pieniędzy i inżynierskiej pomysłowości. Aby być absolutnie w bezpieczeństwie i wygrać każdy spór międzynarodowy, Stany Zjednoczone muszą tylko pierwsze użyć najskuteczniejszej broni atomowej. Stany muszą pierwsze nacisnąć guziki".

Lippmann wykazuje dalej, że doświadczenia atomowe są jeszcze dalekie od stadium owego naciskania guzików. I przechodzi do następującego przykładu:

„Przypuśćmy, że Ameryka nie może sobie dać rady z Rosją dopóki nie przekona jej, że jest zdolna i gotowa pokonać ją w wojnie. Bądźmy chłodni jaknajbardziej i zapytajmy siebie, czy Stany mają obecnie broń atomową do zmuszenia Związku Sowieckiego do bezwarunkowego poddania się. Odpowiedź jest niewątpliwa. Stany Zjednoczone nie mają takiej broni. Amerykanie to wiedzą. Rosjanie to wiedzą. Musi więc upłynąć pewien czas, zanim Stany Zjednoczone będą wyekwipowane do wojny atomowej przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Co zrobią Sowiety przez te kilka lat, zanim Stany się przygotują? Zrobią wszystko co w ich mocy, by wyprodukować własne bomby atomowe i przygotować się do oddania ciosu. Ale nie będą polegać na tym. Rosjanie mają broń, której nie posiadają Stany: niewyczerpany niemal zapas żołnierzy piechoty, których można użyć zarówno ofensywnie jak i defensywnie w wojnie atomowej. Odpowiedzią Rosji na przewagę broni było zawsze wycofywanie się i wykorzystanie strategiczne mas ludzkich i wielkich przestrzeni dla wyczerpania przeciwnika. Ich odpowiedzią dla Napoleona i dla Hitlera był odwrót do wschodniej Rosji. Ich odpowiedzią na rakietę atomową będzie odwrót nietylko do wschodniej Rosji ale i do zachodniej Europy. Nie zapominajmy, że piechota rosyjska jest u granic Norwegii, Szwecji, Finlandii i Danii, nad Łabą w środku Niemiec, nad Dunajem w Austrii i że na mocy sojuszu z Jugosławią jest na otwartej równinie wiodącej do Włoch. Co byłoby naturalną rzeczą do zrobienia dla Rosjan, gdyby sądzili, że ich własne ośrodki przemysłowe będą zniszczone w ciągu kilku dni? Byłoby nią zalać miasta Europy olbrzymimi masami swej piechoty".

„Bomby atomowe — wywodzi dalej Lippmann — nie mogą być użyte przeciwko piechocie rozproszonej po kraju. Jeśli Rosjanie zajmą, powiedzmy, Paryż, Antwerpię i Rzym, nie można ich stamtąd wyprzeć przez zniszczenie tych miast i setek tysięcy Francuzów, Belgów i Włochów. Ameryka poprostu nie może tego zrobić".

„Dopóki Stany Zjednoczone myślą, że mają tani, pewny i łatwy sposób wygrywania wojen, opierają swoje bezpieczeństwo i swoje stanowisko międzynarodowe na straszliwym złudzeniu. W rzeczywistości byłyby rozbrojone".

Bomba atomowa zdaniem amerykańskiego pisarza jest „słabym narzędziem dyplomatycznym, ponieważ jest tak potężna, że nie może być użyta umiarkowanie. Nie może zastąpić pułku piechoty morskiej, ani wizyty pancernika w niebezpiecznym punkcie, ani nawet eskadry samolotów."

Czy Amerykanie wyciągną z tego wniosek, że obok broni atomowej muszą mieć potężne siły zbrojne wszelkiego rodzaju? Chyba tak. W wielkich sprawach politycznych nie ma wyjść zbyt łatwych ani zbyt tanich. Sama linia Maginota nigdy nie wystarczy, ani do obrony ani do natarcia.

P. J.

Wybory a granice

(O.) Gdy wpływowy dziennik amerykański „New York Times" wypowiedział pogląd, że w sprawie wyborów w Polsce należy się zwrócić bezpośrednio do Moskwy, niektóre pisma polskie na obczyźnie zaopatrzyły tę opinię ironicznym komentarzem, uważając, że apelacja od Bieruta do Stalina — jak to określono — zakrawa na bolesne drwiny.

Jesteśmy całkiem odmiennego zdania. Właśnie wszelkie interpelacje i żądania pod adresem administracji warszawskiej miały typowy charakter formalizowania sprawy i ulegania pozorom. Dla każdego trzeźwo patrzącego i posiadającego choćby ułamkową znajomość spraw wschodnioeuropejskich polityka, nie było tajemnicą to, co dla nas Polaków jest pewnikiem: że rzeczywistym dysponentem w wewnętrznych sprawach polskich przynajmniej co do zasady jest nie Belweder lecz Kreml. Wobec jego noty skierowywane do Warszawy, z natury rzeczy zwracały się nie do źródła decyzji lecz jej wykonawcy. Adresowano je do administracji warszawskiej nie dlatego, by rządy zachodnie nie zdawały sobie sprawy z istoty stanu rzeczy, ale dlatego, iż w stosunkach międzynarodowych obowiązuje pewien konwenans i konsekwencja.

Odstąpienie od tej procedury, do którego zachęcał „New York Times", a za nim poważny organ brytyjski „Manchester Guardian", a które wyraziło się w nocie amerykańskiej do rządu sowieckiego i w wystąpieniu ambasadora brytyjskiego w Moskwie, oznacza wzmocnienie nacisku i przerzucenie jego ciężaru na właściwy odcinek. Nie jest to skarga na Bieruta. Rządy anglosaskie przez swoje wystąpienie wobec Moskwy, domagające się wspólnej akcji, by doprowadzić do wykonania przez Warszawę zobowiazań jałtańsko-poczdamskich, stawiają wyraźnie tezę, że t. zw. tymczasowy rząd jedności narodowej jest mandatariuszem trzech mocarstw w Polsce, jest ich powiernikiem na okres przejściowy i że wobec tego winien być tylko skrupulatnym wykonawcą nałożonych nań przez trzy — a nie jedno mocarstwo zadań. W ten sposób Rosja Sowiecka została pociągnięta do odpowiedzialności międzynarodowej za rozwijające się w Polsce wypadki.

Mocarstwa anglosaskie od czasu Jałty prowadzą w stosunku do naszego kraju politykę niepozorną ale w gruncie rzeczy przemyślaną i konsekwentną. Najpierw uzyskano dla Mikołajczyka możność politycznego działania. Uznano administrację warszawską jako tymczasową i obwarowano tę tymczasowość warunkiem wolnych i nieskrępowanych wyborów. Jednocześnie zaś w tym samym układzie poczdamskim, który sprawę finalizował, oddane Polsce także bez przesądzania ostatecznego ziemie zachodnie z granicą na Nysie i Odrze. Jednym układem zostały połączone dwie kwestie.

Działalność Mikołajczyka spowodowała, że dopuszczenie do wolnych i nieskrępowanych wyborów równałoby się automatycznie ogromnemu uszczupleniu wpływów sowieckich w Polsce. Rzecz jasna, że naleganie Anglosasów w tym kierunku na ludzi pokroju Bieruta nie mogło odnieść skutków. To też stosowano je, by właśnie to zjawisko oficjalnie wykazać.

Następny etap rozpoczął się obecnie. Pod adresem rządu sowieckiego rzuca się wyzwanie: Musicie wspólnie z nami doprowadzić do tego, by wybory w Polsce były naprawdę wolne. Innymi słowy państwa anglosaskie domagają się okrężną drogą od Moskwy, by zrezygnowała z narzuconej naszemu krajowi przemocą supremacji. Wszystko wskazuje na razie na to, że Rosja jest jeszcze dostatecznie silna i zdecydowana, by nie ustąpić przed dyplomatycznym naciskiem na tym tak ważnym dla niej odcinku. I wobec tego wybory odbędą się według wypróbowanych i dobrze przygotowanych planów.

Wówczas, według wszelkiego prawdopodobieństwa, mocarstwa anglosaskie wystąpią z twierdzeniem, że umowa poczdamska nie została dotrzymana zarówno przez Sowiety jak i przez administrację warszawską i uczynią przedmiotem dyskusji drugą sprawę polską załatwioną w Poczdamie — sprawę granic zachodnich. To zagadnienie dopiero będzie kluczowym momentem rozgrywki o stosunki w Europie środkowo-wschodniej. Jego rozstrzygnięcie zadecyduje o losach Polski na dłuższy okres czasu. Albo więc Polska utrzyma się przy Szczecinie i Wrocławiu, uzyskując jednocześnie rozluźnienie obręczy sowieckiej i większą swobodę w stosunkach wewnętrznych. Albo też zostaniemy zepchnięci dalej na wschód i pozostawieni bez reszty w objęciach wschodniego kolosa.

Niezależna polityka polska winna być na tę ewentualność przygotowana.

Sowietyzacja
Prus Wschodnich

Sowieckie Prusy Wschodnie liczą 580.000 mieszkańców, gdy przed wojną sam Królewiec miał 375.000. Mieszkańcami tymi są głównie chłopi rosyjscy. Przywieźli oni z sobą 30.000 sztuk bydła i otrzymali krowy i konie, ziarno na zasiew i kredyty pieniężne, oraz 5 tys. gotowych domów. Utworzono już 281 kołchozów i 50 sowchozów na obszarze 280.000 ha.

Wcielając Prusy Wschodnie do rosyjskiej republiki, Sowiety uważają posiadanie kraju za definitywne. Miasta otrzymały nowe nazwy: Sowieck (Tylża), Czerniachowsk (Wystruć), Prawdzińsk (Frydland), Gwardiejsk, Gusiewsk i t. d.

Z kraju i ze świata

= Komitet Wykonawczy PSL uchwalił, że partia mimo prześladowań weźmie udział w wyborach. W tej chwili 110 kandydatów PSL siedzi w więzieniu, w 6 okręgach nie dopuszczono list PSL. Mikołajczyk wystosował protest do Sądu Najwyższego i memoriał do 3 ambasadorów.

= Rząd USA wysłał do Warszawy ostrą notę z powodu terroru przedwyborczego. Odpowiedź warszawska twierdzi, że wszystko jest w porządku.

= Rząd brytyjski podjął w Moskwie interwencję dyplomatyczną w sprawie sytuacji w Polsce.

= W Warszawie toczą się dwa wielkie procesy polityczne: przeciw hr. Grocholskiemu i przeciw Komendzie Głównej WiN. Procesy te mają skompromitować polskie władze emigracyjne, AK, PSL i W. Brytanię.

= Ambasador brytyjski w Warszawie został wezwany do Londynu w związku z wyborami.

= Zdolność przeładunkowa Gdyni wynosi 49 %, Gdańska 55 % przedwojennej.

= W Kijowie skazano na 6—8 lat ciężkich robot unickich biskupów Ślipija, Budkę, Latyszewskiego i Czarneckiego.

= Do Moskwy udała się rumuńska delegacja handlowa.

= 16. stycznia wyjeżdża do Grecji komisja ONZ.

= W. Brytania wniosła do Rady Bezpieczeństwa protest z powodu min albańskich, rozsiewanych dalej na Adriatyku.

= W Persji stracono 23 oficerów, którzy swego czasu przeszli na stronę Aserbejdżanu.

= Między Francją a Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią powstał zatarg na tle koncesyj naftowych na Bliskim Wschodzie.

= 1. stycznia w Anglii państwo przejęło wszystkie kopalnie węgla. Podczas uroczystości podkreślono bezkrwawość i legalność tego rewolucyjnego aktu.

= Rosja zażądała od Norwegii prawa do utworzenia bazy wojskowej na Szpicbergu.

= Marszałek Montgomery powrócił z Moskwy do Londynu po wielu bankietach i konferencjach wojskowych i politycznych, zaprosiwszy na rewizytę do Anglii marszałka Wasilewskiego.

= Byrnes nagle ustąpił, jego miejsce jako Sekretarza Stanu zajął gen. Marshall. Wszystkie komentarze stwierdzają, że nie oznacza to zmiany polityki amerykańskiej.

Słowa prawdy o losie D. P.
w raporcie delegatów Polonii amerykańskiej

Na przyczyny dymisji p. Fiorello La Guardia ze stanowiska dyrektora generalnego UNRRA rzucić może pewne światło przedstawiony Kongresowi (parlamentowi) raport przedstawicieli Polaków amerykańskich, którzy przed paru miesiącami zwiedzili obozy wysiedleńców w strefie okup. amerykańskiej.

„Spoglądając obecnie wstecz na nasze przeżycia — mówi raport — przedstawiają nam się one jakby koszmar, coś nie do wyobrażenia w cywilizowanym świecie. Nieustanne prześladowania i poniżenia nietylko zrobiły z Polaków w obozach D. P. istnych niewolników XX-go wieku, ale stworzyły sytuację, w której życie samo staje się nieznośne. Za ten rozpaczliwy i żałosny stan spraw pełną odpowiedzialność ponosi UNRRA. Stała się ona narzędziem przymusu i bronią polityczną używaną przez Rosję Sowiecką do wymuszenia repatriacji na wysiedleńcach.

Uprzykrzanie życia wysiedleńcom, jak stwierdza raport, zostało przyspieszone od czasu dymisji b. dyrektora UNRRA na Europę gen. Morgana i mianowania na jego miejsce przez La Guardię p. Majera Cohena.

Szczególną uwagę zwraca raport na ustawiczne przerzucanie ludzi z obozu do obozu. Gdy tylko wysiedleńcy trochę zorganizują sobie życie, założą ogródki i szkoły, obóz się przenosi. Wśród licznych przykładów raport opisuje likwidację obozu w Greven pod zarzutem, że jest „zbyt dobrze zorganizowany". Przy okazji przeniesienia tego obozu UNRRA zniszczyła podręczniki, pomoce szkolne, sprzęt sportowy i rozrywkowy. W Wiesbaden delegaci spotkali afisz następujący: „Oto ostatnia okazja dla was. Team UNRRA wyjeżdża wkrótce, by otworzyć obóz UNRRA w Polsce. Nawołujemy was do powrotu do Polski. Inaczej obóz ten będzie zlikwidowany, a wy będziecie przeniesieni do innych obozów. Sądzimy że już powzięliście dotąd decyzję. Jedźcie z nami". Jak stwierdza raport: „UNRRA nie organizuje żadnych obozów w Polsce".

„W wielu obozach, w szczególności w obozie w Boeblingen trafiliśmy na okropną praktykę, zwaną „przesiewaniem". Przy tym postępowaniu powołano do życia komisję mieszaną z przewagą wysłanników sowieckiego rządu warszawskiego, celem dokonania przesłuchań, które w imię ścisłości należy określić jako badanie trzeciego stopnia." Dalej raport opisuje nadużycia komisji i krzywdę badanych i pozbawianych praw D.P.

Obszernie również omówione są inne szykany, jak ustawiczne rewizje, zakazy zatrudnienia odmawiających repatriacji, utrudnienia praktyk religijnych itd. Do raportu załączono wielką liczbę dowodów rzeczowych.

Żydzi amerykańscy sięgają
po ster polityki sjonistycznej

„The New Statesman and Nation" przynosi bardzo interesujące uwagi, pióra p. Crossmana, o zjeździe sjonistów w Bazylei i polityce żydostwa światowego.

„Sjoniści spotkali się w Bazylei poraz pierwszy od siedmiu lat. W tym okresie czasu dokonał się w żydostwie gwałtowny przewrót stosunku sił. Żydzi wschodnio-europejscy, ostoja sjonizmu od pół wieku, zostali w rzeczywistości zlikwidowani. Żydostwo amerykańskie, dziesięć lat temu podrzędna siła w polityce sjonistycznej, stało się główną i pewną siebie potęgą trzymającą rękę na finansach ruchu.

Żydzi amerykańscy przekazali w r. 1946 sumę 25.000.000.000 funtów (zachodzi tu zapewne pomyłka druku i mowa jest chyba o 25 milionach funtów, a nie o nieprawdopodobnie wysokiej cyfrze 25 miliardów funtów tj. ok. 100 miliardów dolarów — takiej sumy nawet żydzi amerykańscy nie mogą zebrać w ciągu roku. Przyp. Red. „Defilady"), na pomoc europejską i na rozbudowę Palestyny tj. około ²/₃ całego budżetu."

Następnie Crossman opisuje walkę, jaka toczyła się na zjeździe między przywódcami żydostwa palestyńskiego, którzy chcieli porozumienia z Anglią i godzili się na podział Palestyny na państwo żydowskie i państwo arabskie, a delegacją amerykańską, prowadzoną przez rabina Silvera, która stała wyraźnie po stronie terorystów i chciała walki z Anglią.

Silver, „zanim opuścił Nowy Jork, dał zapewnienie p. Byrnesowi, który jest za podziałem i gotów wysłać obserwatora na konferencję londyńską, że sjoniści amerykańscy nie będą przeciwdziałali w niczym udziałowi w niej żydów... Dla niego jednak ... żydzi palestyńscy nie są państwem lecz kolonistami, którzy mają słuchać rozkazów żydostwa światowego, co w rzeczywistości znaczy amerykańskich sjonistów."

W wyniku swych rozważań autor doradza Anglikom nie zwracanie uwagi na żydów amerykańskich i oparcie się na żydach palestyńskich z Wejzmanem, Ben Gurionem i Shertokiem na czele.

Ruch oporu na Litwie

Na terenie Litwy doszło do zjednoczenia wszystkich partyj niepodległościowych w tajnym komitecie pn. „Powszechna Unia Demokratyczna Ruchu Oporu". W Litwie wychodzi 18 tajnych pism, przeważnie tygodniowych.

Grupy partyzanckie mają liczyć podobno ponad 20.000 ludzi.

W Wilnie na 140.000 ludności jest 50.000 Rosjan. W Kownie na 120.000 ludności jest 40.000 Rosjan.

Na Litwie rządzi wyłącznie partia komunistyczna, złożona w 70 % z Rosjan. Dyktatorem kraju jest Szczerbakow, delegat centrali moskiewskiej partii do jej oddziału litewskiego. Jego prawą ręką jest minister bezpieczeństwa Jetimow. Urzędnicy są przeważnie Rosjanami i wewnętrznym językiem urzędów jest rosyjski. Minister pobiera miesięcznie 30.000 rubli, a robotnik 300 rubli. Kilo masła kosztuje 150 rubli.

Nieszczera gra

Zarówno po utworzeniu Komitetu Lubelskiego jak i po przekształceniu go w Rząd Jedności Narodowej słyszeliśmy i czytaliśmy wciąż o zupełnej wolności religii katolickiej w Polsce. Słyszymy i czytamy o niej ustawicznie. Te hałaśliwe i demonstracyjne zapewnienia nie byłyby potrzebne, gdyby zamiast nich przemawiały fakty. Gdy świeci słońce, nie trzeba zapewniać, że jest dzień. Jest rzeczą zrozumiałą, że nasi marksiści różnych maści i formatów są religii i Kościołowi niechętni, czemu niekiedy dają zupełnie jawnie wyraz. Ale z drugiej strony stoją na odpowiedzialnych stanowiskach i muszą się wykazywać pracą i poczuciem odpowiedzialności za polską rzeczywistość, szczególnie dziś trudną. W tej rzeczywistości poważne miejsce zajmują religijność i katolickie tradycje kulturalne narodu polskiego. Z nimi krótko rozprawić się nie można. Stąd też specjalna taktyka komunistów, polegająca nie na prowadzeniu otwartej a niepopularnej walki z Kościołem lecz na robieniu mu trudności, gdzie się tylko da.

W ZMIENIONYCH WARUNKACH

Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że wymagania katolików wyglądały zupełnie inaczej wtedy, gdy w chaosie po niemieckiej okupacji wyłoniły się dopiero zarysy Polski cieszącej się swobodami, jakie jej chcieli przyznać nowi opiekunowie, a inaczej wyglądają one dziś, gdy życie zaczyna się naprawdę normować. Wtedy wystarczały pozwolenia na obrzędy religijne, przysięga dla wojska i wojskowi kapelani oraz początki prasy katolickiej. Dziś jest inaczej i żadnemu katolikowi to nie wystarczy, bo gdy się ustalają wszystkie dziedziny życia politycznego społecznego, i kulturalnego, katolicy pragną je po katolicku normować i mieć na nowy porządek w Polsce swój wpływ. Inaczej religia ich byłaby martwa i bez życiowego znaczenia. Ale tu napotykają na przeszkody.

Jak się wzajemne stosunki władz tymczasowych i Kościoła w Polsce układały, świadczą fakty dobrze nam pamiętne.

ZE ŚWIEŻEJ HISTORII

Zaczęło się z jednej strony od zapewniania o wolności a z drugiej atakowania dostojników kościelnych, jak to uczynił prezydent Krajowej Rady Narodowej p. Bierut, mówiąc w szóstą rocznicę wybuchu wojny, o „tych, co we wrześniu 1939 porzucili naród" i wspomniał też „ubranych w togę dostojeństwa dygnitarzy kościelnych". Atak był wymierzony m.i. i w Kardynała Hlonda, który świeżo powrócił do kraju po uwolnieniu z niemieckiego więzienia. Wiadomo, że biskupom polskim utrudniano kontakt ze Stolicą Apostolską i że ostatecznie, w dniu 12 września 1945 r., rząd warszawski powziął uchwałę, iż uważa konkordat Polski z Watykanem za jednostronnie zerwany z winy samego Watykanu ze względu na jego zarządzenia kościelne, poczynione na terenach polskich przyłączonych do Niemiec w czasie okupacji. Objaśnienia wtedy dodane do owej uchwały świadczyły wyraźnie, że rządowi tymczasowemu w Warszawie chodziło o wymuszenie na Watykanie uznania go przez konieczność nawiązania stosunków w interesie Kościoła. Lecz Stolica Apostolska po złożeniu wyjaśnień w sprawie czynionych jej zarzutów nie uległa naciskowi. Wtedy dopiero rząd warszawski spostrzegł, że nowy stan po zerwaniu konkordatu pozbawił go zupełnie wpływu na mianowanie biskupów, których wobec osierocenia wielu diecezyj w Polsce zamianowano w krótkim czasie ponad dziesięciu.

Społeczeństwo polskie uznało wypowiedzenie konkordatu również jako akt polityczny o innym znaczeniu, bo mający na celu umożliwienie Sowietom bez hałasu zupełnego likwidowania katolickich diecezyj na wschód od linii Curzona.

Równolegle w kraju wydawano szereg zarządzeń, które świadczyły o dalszych próbach uszczuplania praw katolików. A więc ograniczanie prasy katolickiej, zakaz zakładania organizacyj Akcji Katolickiej i zajęcie wszystkich jej domów i lokali organizacyjnych na cele państwowe lub panującej PPR, zakaz katolickiego ruchu społecznego, możność zgłaszania przez rodziców, że nie życzą sobie udzielania ich dzieciom nauki religii, a w końcu wprowadzenie od 1. stycznia 1946 prawa o obowiązkowych ślubach cywilnych, wydanego nawet bez próby porozumienia się w tym względzie z władzami kościelnymi i wbrew ich wyraźnym ostrzeżeniom o skutkach społecznych i moralnych tego kroku, groźnych dla państwa.

Cały rok 1946 — toczyła się walka między władzami a Kościołem, z której jednakże nieosłabiony lecz raczej wzmocniony wyszedł Kościół. Marksiści polscy musieli uznać, że przeciw narodowi rządzić nie można i, aczkolwiek bardzo niechętnie zaczęli stosować taktykę bardziej giętką, co oczywiście nie świadczy o ich dobrej woli a tylko o tym że konieczności życiowe ich do tego zmusiły. Uważają oni nadal Kościół za „czarną reakcję nr. 1.", a metody ich postępowania są podstępne i przewrotne.

REFREN, KTÓRY SIĘ POWTARZA.

Gdy zawiodły nadzieje na rozbicie katolików przez odizolowanie ich od Rzymu i propagowanie „kościoła narodowego", gdy wpływy na młodzież okazały się mniej skuteczne niż przypuszczano, gdy rodzice nie okazali się skłonni do rezygnowania z nauki religii dla swych dzieci w szkołach publicznych, gdy Kardynał Hlond bez porozumiewania się Watykanu z rządem tymczasowym został metropolitą warszawskim i gnieźnieńskim a przy jego żywiołowym powitaniu przez ludność stolicy obeszło się bez dostojników tymczasowych, gdy biskupi odważnie w swym liście pasterskim napisali o „zabijaniu bez sądu", o gwałceniu wolności osobistej, praw naturalnych człowieka oraz o nadużywaniu uroczystości kościelnych do celów propagandy państwowej, władze warszawskie próbowały z jednej strony cichych rokowań a z drugiej p. Bierut nie pogardził znów metodą gróźb. Nie odniosły one jednak skutku a kardynał Hlond w przededniu referendum ogłosił list Papieża do biskupów polskich, będący odpowiedzią na wypowiedzenie konkordatu. Gdy więc następnie znane były wyniki spreparowanego referendum a prowokacja kielecka i próby rzucenia winy za pogrom żydów na polską hierarchię katolicką też zawiodły, premier tymczasowego rządu p. Osóbka-Morawski po raz drugi; bo pierwszy raz wspomniał o tym już w lutym 1946 r. — w rozmowie z dziennikarzem zagranicznym wysunął sugestię że państwo polskie nosi się z zamiarem nawiązania stosunków ze Stolicą Apostolską i dodał, iż wobec tego że Watykan uznaje rząd w Londynie „narazie nie będzie to możliwe". Katolicka prasa włoska odpowiedziała na to, że swego uznania Stolica Apostolska nie udziela tam, gdzie jej o to nie proszą i w żadnym razie nie może tego czynić pod naciskiem faktów.

W OBLICZU WYBORÓW

Natomiast fakty zaczęły naciskać na władze warszawskie. Trzeba było zdecydować się na wciąż odkładane wybory a nadto sprawa granic zachodnich wysunięta na forum międzynarodowym też wymagała i wciąż wymaga poparcia. Ponieważ Stolica Apostolska wydała już zarządzenia dla zapewnienia polskiej administracji kościelnej na ziemiach przyłączonych, ewentualne zawarcie formalnej ugody między Polską a Stolicą Apostolską stanowiłoby już pewne oparcie dla rządu w jego stanowisku wobec roszczeń niemieckich. Oczywiście podpisanie takiego porozumienia musiałoby poprzedzić uznanie władz tymczasowych przez Watykan o co im właśnie najbardziej chodzi. Dołączyła się do tego chęć pozyskania głosów katolickich dla partyj rządowych w nadchodzących wyborach oraz odciągnięcie tych głosów od PSL, jako jedynej uznanej partii opozycyjnej.

Wprawdzie rząd nie zauważył uroczystości częstochowskich w dniu 8 września a prasa reżymowa umieściła o fakcie przybycia na Jasną Górę ponad miliona pątników tylko paruwierszowe wzmianki, to jednak list Episkopatu Polski wydawany właśnie wtedy na Jasnej Górze przypomniał, że katolicy polscy powinni posiadać w sejmie swą reprezentację. Rozbicie zas katolickiego Stronnictwa Pracy wywołało reakcję w postaci drugiego listu, który podał wiernym szczegółowe instrukcje, jak się mają zachować w czasie wyborów i przed nimi, na jakie stronnictwa i na jakich kandydatów nie powinni głosować. List ten został dość poważnie okrojony przez cenzurę.

Równocześnie zaczęto ze strony rządu stosować pewne ułatwienia dla prasy katolickiej, przyznając jej zwiększony kontyngent papieru a z końcem października pojawiły się pogłoski, że ma powstać nowa partia katolicka, grupująca się przy gronie ludzi, wydających tygodniki katolickie. Gdy w połowie listopada Kardynał Prymas wyjechał ad limina Apostolorum do Rzymu, powszechnie komentowano tę podróż jako początek rozmów na temat konkordatu lub jakiegoś modus vivendi między Polską a Stolicą Apostolską i nawet już wymieniano nazwisko urzędnika MSZ, który miałby prowadzić wstępne rozmowy.

WYWIAD

W parę dni po wyjeździe Prymasa ukazał się w prasie znany wywiad p. K. Pruszyńskiego z prezydentem KRN p. Bierutem. Wywiad ten obok znanego refrenu o możliwości zawarcia umowy rządu tymczasowego, nie tylko niczego nie posuwał naprzód, ale chyba jeszcze utrudniał, bo zawierał zarzuty pod adresem Stolicy Apostolskiej, hierarchii i duchowieństwa w Polsce, wyliczał nieskończone „dobrodziejstwa" reżymu dla Kościoła i katolików, żądał przystosowania się do nowej rzeczywistości. Na wywiad ten odpowiedział watykański organ prasowy „Osservatore Romano", że zarzuty „germanofilstwa" stawiane Watykanowi nie stanowią punktu wyjścia dla rozmów między nim a rządem w Warszawie.

A równolegle propaganda rządowa nie przestała odgrzewać zarzutów stawianych Papieżowi w związku z interwencją w sprawie Greisera i szerzyć plotki o rzekomej interwencji w sprawie Franka. Pojawił się też pierwszy wyrok śmierci wydany na kapłana katolickiego, mający być potwierdzeniem słów p. Bieruta o mieszaniu się duchowieństwa do polityki. Głośny zas ks. Weryński podporządkował się władzom kościelnym i zaprzestał głoszenia konieczności współpracy z reżymem.

DWIE ODPOWIEDZI

Podczas gdy skutki wizyty Kardynała Hlonda w Rzymie są jeszcze nieznane, na wywiad z p. Bierutem pojawiły się dwie nowe odpowiedzi w Kraju. Oto 37 pisarzy i działaczy katolickich, w tym ani jeden z księży katolickich, wydało oświadczenie, uznające, że wywiad ów stanowi „istotny krok do właściwego ułożenia stosunków między Kościołem a Państwem". Oświadczyli oni dalej, że uznają konieczność „ułożenia harmonijnych stosunków między Rządem Polski a Stolicą Apostolską". Uznają też konieczność współpracy z ludźmi o innym światopoglądzie w dziele odbudowy gospodarczej i moralnej państwa i wzywają do zjednoczenia umysłów w tym celu. Wyrażają pogląd, że konieczne jest w Polsce „zorganizowanie przez katolików własnego ośrodka myśli i czynu politycznego, cieszącego się zaufaniem hierarchii i poparciem społeczeństwa. Stojąc na stanowisku zasadniczych postulatów katolickich w sprawach: wychowania młodzieży, małżeństwa i rodziny katolickiej oraz społecznej, podpisani działacze i pisarze katoliccy mniemają, że obecny okres przedwyborczy utrudnia zbudowanie natychmiastowe owego ośrodka lecz wierzą, że „nastąpią warunki dla jego stworzenia".

Inną odpowiedź na wywiad zamieścił najpoważniejszy w kraju katolicki „Tygodnik Powszechny", ukazujący się w Krakowie, jako organ kurii metropolitalnej. W numerze z dnia 9. grudnia 1946 r. „Tygodnik" podzielił zagadnienia poruszone w wywiadzie na 3 punkty zasadnicze.

Jeżeli chodzi o stosunek Państwa do Stolicy Apostolskiej, to zawarcie konkordatu ułatwiłoby obu stronom załatwianie spraw konkretnych w kraju. Użycie w wywiadzie słów „germanofilstwo Watykanu" nie ułatwia z pewnością rozmów. Jeżeli chodzi o sprawy wewnętrzne katolicyzmu w Polsce, „Tygodnik" stwierdza, że obok wymienionych objawów życzliwości władz dla Kościoła istnieje długi szereg bolączek, winę których ponosi nie Kościół lub społeczeństwo katolickie, lecz władze ograniczające swobodę organizacyj katolickich cenzurujące listy pasterskie, naciskające na materialistyczne wychowanie młodzieży, wydające laickie prawo małżeńskie w kraju katolickim, stosujące samowolę administracji wobec poczynań Kościoła i t. p. W sprawie zaś reprezentacji katolików w przyszłym sejmie i na terenie kraju, to oświadczenie p. Bieruta, że katolicy „mogą się starać o odrębną reprezentację katolicką w przyszłym sejmie" — przyszło za późno. Bliski termin wyborów nie pozwoli już zorganizować „poważnego i godnego swego imienia stronnictwa katolickiego". Skutkiem tego w tym sejmie „będzie brakowało ugrupowania parlamentarnego, które by było autentycznym, nie samozwańczym wykładnikiem katolickiej opinii". Brak ten będzie tym dotkliwszy, że przyszły sejm ma uchwalić nową konstytucję i stworzyć w niej ramy stosunków między Kościołem i Państwem na przyszłość.

„Tygodnik" na zakończenie bardzo oględnie i z rezerwą stwierdził, że wypowiedź p. Bieruta „nie przynosi rozwiązania sprawy stosunku Państwa do Kościoła, lecz zawiera szereg sformułowań, które mogłyby zczasem przy dobroci woli z obu stron doprowadzić do pewnego uzgodnienia stanowisk".

ZMIANY?

Przed kilku dniami radio warszawskie podało, że delegacja działaczy i pisarzy katolickich, którzy podpisali przytoczone wyżej oświadczenie, została przyjęta przez p. Bieruta, już po ogłoszeniu owego oświadczenia, zresztą bardzo ciepło przyjętego i powtórzonego w całości wraz z podpisami przez całą prasę reżymową i że z list okręgowych będą kandydowali do sejmu m. i. pp. Bieńkowski, W. Kętrzyński, Pauksztа i Jerzy Rostworowski, których podpisy figurują pod owym oświadczeniem. Prawie równocześnie prasa krajowa przyniosła wiadomość z urzędowych źródeł warszawskich, że w Warszawie ma się zacząć ukazywać dziennik, wydawany przez „koła świeckich katolików", którego redaktorem politycznym będzie p. Wojciech Kętrzyński.

Należy dodać, że wymienieni kandydaci grupują się wokół tygodnika „Dziś i Jutro", wydawnego przez grupę Bolesława Piaseckiego.

Stoimy więc wobec możliwości pewnej zmiany, jeżeli chodzi o warunki pracy społecznej i politycznej katolików Polsce. Nie można w tej chwili przeceniać ani jej rozmiarów ani jej znaczenia, bo wszystko zależy od dobrej woli władz, które, nie łudźmy się, są antychrześcijańskie a jeszcze więcej antykatolickie. Jeżeli czynią ustępstwa, czynią je pod naciskiem faktów i konieczności, bo czynią je też i ich opiekunowie i mocodawcy moskiewscy. Nieugięta postawa polskiego społeczeństwa katolickiego i jego stały wysiłek dla utrzymania i wzmocnienia zdobytych pozycyj będzie zawsze najlepszą gwarancją jego praw do życia i pracy według własnego chrześcijańskiego i polskiego stylu życia.

W tej pracy i walce możemy pomóc Krajowi tworzeniem za granicą właściwej, poważnej i zgodnej z prawdą opinii o tym, co się tam dzieje a w czym i my tutaj na uchodźctwie jak najżywszy bierzemy udział.

A. J. O.

Z sądów krajowych

Bolesław Gałaj, bojowiec z r. 1905 i przewodniczący jednego ze związków zawodowych, został (przed sprawą sądową) potępiony i wykluczony przez władze PPS. za współpracę z organizacjami podziemnymi. Na marginesie tej sprawy komunistyczny „Głos Ludu" (343) wzywa członków PPR. do „surowej czujności", ponieważ możliwe są wypadki, że również w szeregi tej partii dostaną się „agenci podziemia".

Ks. Stefański, prefekt jednej ze szkół warszawskich, liczący lat 37, został skazany przez sąd wojskowy (rzekomo za kierowanie bandą terrorystyczną) na karę śmierci wraz z drugim oskarżonym. Jest to już drugi wypadek skazania kapłana katolickiego na karę śmierci.

W Poznaniu skazano na śmierć Czesława Surowieckiego z Konina, b. oficera A.K., a ostatnio oficera U.B. W tym charakterze działał on w kontakcie z oddziałami leśnymi „Huragan" i „Wichura".

Uniewinniający wyrok w procesie o kolaborację

Stanisław Wasylewski znany pisarz historyczny i esseyista został przed sądem krakowskim oskarżony o współpracę z Niemcami, a to w charakterze kierownika działu literackiego, a potem zastępcy redaktora naczelnego - Niemca w „Gazecie Lwowskiej". Akt oskarżenia podkreślał tym większą szkodliwość postępowania Wasylewskiego, że był on w Polsce pisarzem ogólnie znanym i cenionym, posiadającym poważny autorytet moralny, a nadto w „Gazecie Lwowskiej" dbał o dobrą polszczyznę i zamieszczał wartościowe felietony. Na rozprawę powołano 21 świadków, m. i. ks. Michała Rękasa, Karola Kuryluka i Juliusza Petry'ego.

Proces zakończył się niespodzianie wyrokiem uniewinniającym, gdyż oskarżenie oparte było na „zbyt mało przekonywujących dowodach".

Szczepienie demokracji w Niemczech

Anglosasi wierzą stanowczo w możliwość reedukacji Niemiec, łącząc z tą wiarą swoją najlepszą wolę. Oto parę informacji z ostatnich dni, charakteryzujących anglosaskie metody „wychowawcze":

W Wilton Park pod Beaconsfield w Anglii utworzono „Demokratyczny uniwersytet" dla jeńców niemieckich, w którym 350 jeńców z Anglii, Kanady i Stanów Zjedn. „uczy się sztuki samodzielnego myślenia". Część z nich po przeszkoleniu powróci do kraju, inni do obozów, gdzie będą „wprowadzać swych kolegów w zasady demokracji". Wykładowcami są profesorowie uniwersytetów brytyjskich i emigranci niemieccy. Jeńcy studiujący „korzystają ze wszelkich swobód akademickich".

Na terenie strefy brytyjskiej, na zarządzenie marszałka Sholto Duglasa powstaną kluby dyskusyjne angielsko-niemieckie.

Grupa dziennikarzy niemieckich została zaproszona do USA celem przestudiowania metod pracy prasy amerykańskiej.

Po tej samej linii idzie działalność charytatywna Anglosasów. Z Anglii w okresie świąt wysłano do Niemiec 25.000 pakietów z „Liebesgaben". Akcja gwiazdkowa zorganizowana przez wojsko w strefie amerykańskiej objęła przeszło 800.000 dzieci niemieckich.

Amerykanie „pod pantoflem" u Niemców

„Stars and Stripes" przynosi list 30 żołnierzy amerykańskich następującej treści:

„Około 800 cywilnych pracuje u nas na różnych posadach, począwszy od robot w kuchni do hali maszyn. Nie dzieje się u nas nic, o czymby ci Niemcy nie wiedzieli. Pracują w biurze i mają wgląd do naszych dokumentów, sprawozdań i statystyk. Noszą mundury amerykańskie, a kilku mieszka nawet w pokojach w obrębie naszej stacji. Większość jada u nas obiady. Wszyscy otrzymują te same posiłki, co Amerykanie. Pokonani przez nas Niemcy gotują nam jedzenie, podają je, wydają nam piwo, lody i t.d. Mają prawo powiedzieć do żołnierza amerykańskiego: „Nie więcej dla pana nie ma" Jeżdżą naszymi samochodami nocą, czego nam zwycięzcom nie wolno. Mogą się z nami przyjaźnić. Mogą nas ignorować, mogą się z nas śmiać. Jedzą nasze cukierki, palą nasze papierosy, noszą nasze ubrania. To są ci Niemcy, których pokonaliśmy w sześciu przeklętych latach wojny.

W naszej stacji 80 % Niemców było nazistami, kierownik biura urzędników cywilnych był niemieckim majorem. Ściągają swych przyjaciół i zdobywają dla nich pracę, obrzydzając życie wysiedleńcom, byli jeńcy muszą słuchać rozkazów niemieckich, muszą się przypatrywać, jak ich koledzy jeden po drugim tracą pracę, by robić miejsce dla Niemców, i to wszystko za zgodą Amerykanów. Redaktorze! To niczym dobrym nie pachnie. Obrzydło nam to."

Towarzystwo Pomocy Polakom

Do czerwca ub. roku działalność charytatywną wśród wysiedleńców prowadził Polski Czerwony Krzyż z siedzibą w Londynie, którego Delegatura znajdowała się w Niemczech. Na skutek interwencji administracji warszawskiej władze okupacyjne zabroniły działalności PCK, mimo że organizacją ta czerpała swe środki materialne z odrębnych źródeł, nienaruszających środków materialnych przeznaczonych na pomoc dla Kraju.

Zamiast PCK powstało Towarzystwo Pomocy Polakom (Relief Society for Poles), które jednak, niestety, musiało ograniczyć swą działalność jedynie do wojska polskiego na Zachodzie, ponieważ władze brytyjskie nie zgodziły się na objęcie opieką ludności cywilnej.

Działający obecnie w obozach PCK, rozwijający przeważnie aktywność agitacyjno - propagandową, jest towarzystwem kierowanym z Kraju przez czynniki „rządu" warszawskiego.

Kukiełkowa defilada

Teatr Kukiełkowy w ramach ENSA'y występuje obecnie z trzecim skolei programem, p. t. „Niedokończona Defilada". Twórca i kierownik tej imprezy, znakomity artysta, Jan Zamoyski, od pierwszego programu postawił teatrzyk na pierwszorzędnym poziomie artystycznym i przyzwyczaił publiczność do najwyższego uznania. Tym razem, jak zwykle, ponad wszelkie pochwały wypadła inscenizacja, oprawa plastyczna, opracowanie muzyczne, technika prowadzenia kukiełek, efekty dekoracyjne i świetlne, natomiast chybiła jakoś kompozycja programu i dobór tekstów. Widzowie byli wyraźnie ... zaskoczeni. „Doskonałe — mówiło się po przedstawieniu — ale jednak gorsze niż poprzednie..."

Program był bardzo bogaty. Trwał przeszło trzy godziny. I widać było, że pomyślano go za szeroko, za rozrzutnie. Rozmaitość wrażeń stała się niemal męcząca. Pominięcie paru scen, skondensowanie treści, wyrównanie nastroju, wyszłoby widowisku bardzo na korzyść.

Pomysł programu — to komentarz do siedmioletniego okresu wojennego, związany formalnie dwiema postaciami żołnierzy występujących we wszystkich obrazach. Taki komentarz, uparcie trzymający się chronologii wojennej, to przedsięwzięcie trudne nawet dla reżysera filmowego. Tu zawiodło, oczywiście, robiło wrażenie „ciągnięcia a włosy", szczególnie w pierwszej części, gdzie obrazy z Rumunii, Węgier i Francji wypadły tandetnie i wcale nieprzekonywująco. Dalsze obrazy dużo lepsze, ale znowu niezawsze sharmonizowane. Rażąco niestosowne wydają się szczególnie „Modlitwa" w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej i „Wyrok Polski Podziemnej", pomimo że oba te obrazy są w swoim rodzaju świetne i czynią przejmujące wrażenie. Podobnie, doskonałą technicznie scenę na dnie morza, z ową okiwą syreną, najniepotrzebniej zaprawiono tanim sentymentalizmem w duchu propagandowym. Aż szkoda pomysłu.

„Komentatorzy" historii, pan szef i żołnierz — łajza, mają dobre teksty, dużo dowcipu i trafnie zastosowanego sarkazmu. Niektóre pomysły i rozwiązania techniczne, ba, znakomita ich większość, doskonałe. Pierwszy obraz, pole w blasku wstającej pożogi wojennej, należy do rzędu t. zw. „przebojów" reżyserskich. Kapitalna scena pod wodą.

Kukiełkowa „Defilada" nietylko jest „niedokończona" — zgodnie z tytułem i rzeczywistością, ale, niestety i niedociągnięta. Warto ją staranniej przepracować żeby utrzymać świetną tradycję Teatru Kukiełek.

Jeżeli wolno rzucić nam sugestie na przyszłość, pragniemy poddać pod rozwagę parę marginesowych refleksji, snutych wśród publiczności po przedstawieniu:

Wszystkim nam uprzykrzył się już ton na który nastawia się i tu, i wszędzie na emigracji, wszelkie produkcje rozrywkowe, nie wyłączając występów „humoru i satyry". Ta nieznośna nutka patriotycznego rzekomo cierpiętnictwa, ta uparta, katarynkowa melodyjka tęsknej goryczy, z odświętnie propagandowym motywem przewodnim! W przedstawieniu które ma bawić i zająć choćby nawet i smutną autoironią, nie powinno być miejsca na górne słowa, gorzkie żale, na oklepane frazesy o cierpieniach które przeżywaliśmy i przeżywamy, o bolach, zawodach i wiecznych nadziejach. Takimi taniznami i łatwiznami zbyt często umacnia się manię cierpiętniczą, kompleks krzywdy i zapoznania.

Powiedzieliśmy sobie, że żal nie ma w sobie nie pozytywnego. Mieliśmy czas doświadczyć, że pretensje do takich i owakich napoleonów tyle samo są warte co budowanie nadziei na życzliwych sprzymierzeńcach. Wśród żołnierzy 1. Dywizji Pancernej dostatecznie jest wyrobione przekonanie, że za wypełnioną powinność nie wymaga się nagrody, a wszelkie pretensje, utyskiwanie i niezadowolenie ze wszystkiego (z wyjątkiem samego siebie) wcale nie ułatwią życia na obczyźnie.

I dlatego skoro mowa o wszelkiej działalności kulturalno-rozrywkowej, to chcielibyśmy znaleźć raczej zapomnienie o wszystkich okropnościach i niesprawiedliwościach wojny, o minionych bohaterstwach i wiekuistych tęsknotach. Bo jeżeli ma kto na to ochotę, to zachęty z zewnątrz nie potrzebuje. A sprawy naprawdę wielkie nie dadzą się ująć w słowa, w grymasy, ani gesty, groteskowo-patriotyczny banał razi nas i śmieszy. Poco jeszcze to teatralizować?

S. Z.

Wystawy

Polski Ośrodek Kulturalno-Artystyczny POKA w Hanowerze urządził w grudniu w Meppen wystawę malarską, znaną już ogółowi z wystaw urządzonych w Hanowerze, Brunświku, Bramsche i Maczkowie. Była to więc już piąta wystawa w ciągu minionego półrocza zorganizowana przez tę zasłużoną placówkę kulturalno-artystyczną.

Polski ośrodek „Zakopane" w Bodenwerder (Holzminden) urządził w grudniu wystawę robót ręcznych obejmującą nast. działy pracy: krawiectwo, bieliźniarstwo, roboty na drutach, zdobnictwo, stolarstwo, ciesielstwo, szewstwo, leśnictwo. Szkolnictwo urządziło swe specjalne stoisko.

Polski ośrodek Osnabrueck-Fernblick zorganizował wystawę robót ręcznych, działu zabawkarskiego. Prace zostały wykonane przez członkinie miejscowego Koła Kobiet pod przewodnictwem p. Walter.

Teatr dramatyczny Ymki
startuje w Meppen

Zespół teatralny Polskiej YMCA po pokazaniu Dywizji kilku przedstawień rewiowych zdecydował się na przejście na repertuar nieco odmienny i stworzenie teatru dramatycznego. Samą już tylko inicjatywę stworzenia w Dywizji takiego teatru powitać należy z jak największym uznaniem. Zespół zadebiutował w sobotę w Meppen, wystawiając komedię włoskiego autora Benedettiego p. t. „Szkarłatne róże".

Bezpretensjonalna, szczerze zabawna komedia spotkała się z miłym przyjęciem ze strony licznie zebranej publiczności. Należy zapisać na dobro kierownictwa teatru, że jak widać z sobotniej premiery i dalszych zapowiedzi repertuarowych, zamierza wystawiać przede wszystkim lekki repertuar rozrywkowy, który najlepiej mieści się w możliwościach szczupłego zespołu aktorskiego.

Przedstawienie „Szkarłatnych róż" w reżyserii p. Kuryluk toczyło się składnie i we właściwym komediowym tempie. Z uznaniem należy podkreślić pracę całego niewielkiego zespołu w osobach pp. Sylwii Łukomskiej, Henryki Szujskiej, Juliusza Chodackiego i Zbigniewa Lewandowskiego. Estetyczne w swojej prostocie dekoracje projektowali pp. Jan Kąpiński i Stanisław Repeta.

Ośrodek wypoczynkowy B. A. O. R.
w Alpach Tyrolskich

Po południowo-zachodniej, tyrolskiej, stronie najwyższego szczytu Alp niemieckich, Zugspitze leży na wysokości tysiąca metrów miejscowość Ehrwald, znana przed wojną jako centrum sportu narciarskiego. Tam właśnie wydział Welfare Brytyjskiej Armii Renu zorganizował zimowy ośrodek wypoczynkowy dla żołnierzy wojsk okupacyjnych.

Z pięknem warunków naturalnych połączono dobrą organizację ośrodka. Z Hanoweru co pięć dni wyrusza pociąg złożony z wagonów pierwszej i drugiej klasy, zaopatrzony w wagon restauracyjny. Już w pociągu następuje przydział pokoi w hotelach i pensjonatach w Ehrwald.

Na miejscu jest nietylko doskonałe jedzenie i mieszkanie, ale także kursy narciarskie z dobrymi instruktorami, przyczym ośrodek wydaje kompletny sprzęt narciarski. Pozatym są sanki, wycieczki, kolejka linowa wspinająca się na wysokość trzech tysięcy metrów, dancingi, sklep NAAFI, świetne tereny zjazdowe.

Urlop w Ehrwaldzie, od pięciu do dwudziestu pięciu dni, jest dostępny dla każdego, bez względu na stopień, żołnierza 1. Dyw. Pancernej czy Sam. Bryg. Spadochronowej wraz z rodziną (żona, dzieci, narzeczona). Przydziela miejsca Pluton Opieki n/Żołn. Koszt przejazdu wraz z wyżywieniem w obie strony II klasą £. 2, koszt pobytu dziennie s. 4½ od osoby.

Niestety w ostatnich czasach Ehrwald cieszyć się zaczął zbyt wielkim powodzeniem, zwłaszcza u Polaków. BAOR wobec tego chwilowo, na dwa tygodnie, wstrzymał przydzielanie miejsc oddziałom polskim. Od lutego będzie ono wznowione. Ośrodek wypoczynku zimowego w Tyrolu czynny będzie do 1. kwietnia rb.

Tam, na rozłożystych stokach Alp tyrolskich, w słońcu i śniegu zapomina się w dobrobycie i zdrowym wysiłku fizycznym o przykrej rzeczywistości dnia dzisiejszego i nabiera sił i ochoty do życia. Należy tylko zgóry zdecydować się na jak długo się jedzie, żeby później przez próby przedłużania nie wprowadzać niepotrzebnych kłopotów.

Ehrwald leży we francuskiej strefie okupacyjnej Austrii na pograniczu amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Jedyną monetą miejscową jest tam austriacki okupacyjny szyling, który miejscowy Welfare wymienia w drobnych ilościach.

Wojna — z wieżyczki czołga

Znowu książka osnuta na tle walk 1. Dywizji Pancernej. A. Położyńskiego i S. Krasickiego „Na froncie zachodnim 1944" (nakładem autorów, druk w Norymberdze, skład główny w Londynie, str. 226).

Kampania inwazyjna przedstawiona jest w tej książce z perspektywy wieżyczki czołga rozpoznawczego, ze stanowiska dowódcy „Cromwella". Są to wrażenia z najpierwszej linii frontu, najbardziej bezpośrednie, najbardziej subiektywne. Autorzy potraktowali temat po gawędziarsku, z tą swadą starych żołnierzy, lubującą się w anegdocie, w dygresjach, w swojego rodzaju, miłym zresztą, gadulstwie. W relacji ich jest atmosfera ni to kasyna oficerskiego, ni to dworu wiejskiego, gdzie o najcięższych walkach, o najkrwawszych bitwach mówi się jako o sprawach powszednich, beznamiętnie, nie bez doszukiwania się lepszych stron nawet tam gdzie nie ma na nie miejsca.

Opowieść o losach 10 Pułku Strzelców Konnych, czołowego pułku Dywizji, jest wiernym, niekoloryzowanym obrazem rzeczywistości, pełnym ciekawych szczegółów anegdotycznych. Żaden pułk Dywizji nie doczekał się tak szczegółowej „historii" nieoficjalnej. Szczegółów tych jest zresztą trochę zadużo. Szereg fragmentów należałoby skreślić jako zbyt osobiste i z tematem zupełnie niezwiązane, że przypomnimy niefortunny, nieznośnie długi passus o przygodach w szpitalu amerykańskim. Kompozycyjnie zbyt szeroko rozbudowany jest rozdział „Na patrolowcu", opisujący jeden z ciekawszych momentów działań 10 Pułku Strzelców — zdobycie kanonierki niemieckiej na morzu i masakrę oddziałów niemieckich na barkach uwięzionych na mieliźnie. Rzecz warta szerokiej relacji, ale w ramach tej książki o wiele za rozwlekle przedstawiona. Styl przyjemny, narracja gładka, dużo zalet literackich bez pretensji.

Zasadnicza wada książki, urwanie opowiadania na walkach o rzekę Maas, może być chwilowa, o ile okaże się że „Na froncie zachodnim" doczeka się dokończenia w postaci drugiej części. Autorzy nic jednak o tym nie mówią. Wartoby.

Książkę wydano estetycznie, opatrując ją dobrze dobranymi ilustracjami, niestety korekta autorska jest niestaranna, a ze względu na obfitość błędów ortograficznych — aż skandaliczna.

(b.)

Kalendarzyk
żołnierza 1. Dyw. Panc.

Ukazało się bardzo pożyteczne, choć skromne zewnętrznie wydawnictwo w postaci „Kalendarzyka żołnierza 1. Dywizji Pancernej" na r. 1947 Kalendarzyk ma 128 stron w papierowej okładce formatu kieszonkowego. Podaje on dość dokładne dane o PKPR, informacje o świętach pułkowych i sztandarach Dywizji, ważniejsze adresy polskie, taryfę pocztową BAOR i angielską, oraz zestawienie miar i wag angielskich z metrycznymi. Kalendarz zawiera imiona chrześcijańskie i święta oraz miejsce na notatki przy każdym dniu. Cena 2 sh.

W. ŻUKROWSKI

Śmierć Ojca Pawła

Zbiór opowiadań Wojciecha Żukrowskiego, „Z kraju milczenia", wydany w r. ub., przyjęty został przez krytykę jako najlepsze dzieło prozą wydane w Polsce po wojnie. Ze zbioru tego przedrukowujemy zakończenie opowiadania „Przed furtą", którego bohaterem jest zakonnik pełniący ochotniczo funkcje kapelana jednego z pułków ułańskich walczących w r. 1939 z Niemcami.

W sytuacji bez wyjścia pułk wycofuje się pozostawiając jako osłonę na straconej placówce jedno działko ppanc. Do siedzącej w zasadzce załogi dołącza dobrowolnie kapelan.

Gdy opowiedziałem o tym podchorążemu Stańce, westchnął tylko. — No widzisz, ojciec Paweł musi już robić takie cuda, to zupełnie jak z rotmistrzem...

Posmutniałem, a on plótł dalej: „Teraz mamy już wszystko. Chcesz jeść, to masz — pokazał ułana dziobiącego bagnetem gulasz z puszki. Całe stosy świeciły zwalone w rów. — Chcesz się kochać, pisz list. — Przez lornetkę widać nietkniętą skrzynkę pocztową na murze kościelnym. — A gdybyś się uparł umierać — to mamy księdza pod ręką... Jesteśmy ubezpieczeni na każdą możliwość". Zaczął gwizdać tarzając się w pachnącym lubinie.

— Po co właściwie ojciec został?

Ojciec Paweł przerwał napychanie nabojami zapasowej taśmy — „Myślałem, że wam będę bardziej potrzebny..."

— Czy ojciec będzie do nich strzelał?

— Nie jestem od zadawania ran.

— A przecież ładując nam taśmy, jest ojciec współwinny — zaczął abstrakcyjne rozważania podchorąży.

— Idą — krzyknął kapral Kubiak i przywarł do ziemi.

Stańko błyskawicznie przewrócił się na brzuch. Umilkliśmy. Ogień armatni bił środkiem pogorzeliska, siwy popiół ulatywał chmurą. Długie słomy wiły się w powietrzu, mrugając czerwono, potem chorym lotem osiadały na twarzy, jako smugi sadzy. Piechota niemiecka przebiegała kurząc w zachodzącym słońcu. Zielone mundury były teraz prawie czarne. Tuż przed pierwszymi zabudowaniami położyli się i czekali, aż drugi i trzeci rzut tyraliery nadbiegnie.

Wieś milczała.

Ogień ustał. Potem krzycząc jak dzieci przy zabawie w „czarnego luda", kłując świecącymi bagnetami kłęby ciemnego dymu, zajmowali opuszczone sady.

Wtedy, takie zaskoczenie zdarza się we śnie, zza bruzdy na lewo — wstało ze trzydziestu Niemców i otrzepując z kurzu mundury, założywszy niedbale karabiny pod ramię, lufą zwieszone ku ścierniskom — szli, głośno rozmawiając, wprost na nas.

Pierwszy opamiętał się Stańko. Uchwycił rączki Maxima i przekreślił ich dwa razy lufą. Widziałem otwarte usta jak czarne dziury pod hełmami. Unosili się na palce i padali skręceni w trawy. Granat, który cisnąłem, toczył się podskakując, myślałem, że nigdy nie wybuchnie. Cięliśmy ich salwami, aż wtopili się za następną miedzą.

Nim otarłem rękawem czoło, długi cień położył się na nas. To czołg skrzydłowy zawracał. Zagony podpływały miękko pod klekoczące żelaza gąsienic. Bił błękitny język ognia — seria w niebo, seria w piasek. Z rozkraczonymi nogami leżałem na siodełku — celowałem uważnie.

Nagle jeden z powalonych Niemców dźwignął się na łokciach. Czołg jechał prosto na niego. Próbował pełzać. Podniósł otwartą dłoń, szarpał powietrze — Hilfe, Hilfe, Kameraden! — ryczał.

Kiedy lewa gąsienica przejdzie po nim, myślałem chłodno, strzelam.

Krzaki rozłamały się z trzaskiem, potrącając mnie wypadł ojciec Paweł i biegł przez pole machając rękami, jakby go chciał odpędzić. Kule, które łkały nad nami, strzępiły mu habit.

Nienawiść objęła mnie, jak płomień. Odkrywał nasze stanowisko, dla jednego szwaba. Suknia księdza, hełm Niemca i nabierająca szybkości gąsienica były na jednej linii.

— Ognia — krzyknął podchorąży.

Gdyby tam stał mój brat, tobym strzelał.

Szarpnąłem za spust. Trysnęła szarfa płomienia, odtrącony padł z rozkrzyżowanymi ramionami.

Motor zakrztusił się i zgasł. Teraz spod pokrywy wieżyczki zaczęły się odwijać czarne loki tłustego dymu.

Ściskając w spotniałej garści kolbę Visa skoczyłem naprzód.

Leżał, wyciągniętym ramieniem osłaniając Niemca. Gdy odwróciłem go twarzą, żył jeszcze. Dostał dwie kule w piersi i miał strzaskane biodro. Sukno robiło się gąbczaste od krwi. Rwałem zębami rolki bandaża, ale nim dotknąłem rany, wyszeptał: „najpierw jego..."

Wzdrygnąłem się. Potem oczy nasze spotkały się i pokonany opuściłem głowę. Raz koło razu owijałem kolano Niemca. Gdy podniosłem się, zajęczał z strachu, bo mój rewolwer wiszący na skórzanej smyczy trącał go w brzuch. Grube krople potu świeciły mu na czole, jak grudki metalu.

Teraz unieśliśmy księdza na płaszczu i osłonięci płonącym czołgiem, brnęliśmy przez zagajnik. Kule rozchylały gałązki. Dźwigaliśmy go na drugą stronę pagórka, pod grusze.

Z głową opartą o pień, dyszał, strumyki krwi sączyły mu się z ust.

Padłem na kolana.

— Ojcze, ja Ojca zabiłem!

Powoli odwrócił ku mnie głowę.

— Co więcej, mój synu? — wyszeptał.

Wtedy z okropnym łkaniem zacząłem się spowiadać. Twarz ukryłem w dłoniach. Gdy podniosłem oczy, zobaczyłem, że wyznawałem grzechy zmarłemu. Nigdy nie czułem doskonalszego żalu, jak przed sługą bożym, który wyrzekał się nawet własnej śmierci dla spełnienia swego powołania.

Leżał z zamkniętymi oczami, z twarzą woskową, prześwietloną od spodu chłodnym blaskiem.

Splotłem mu obie dłonie na nieruchomej piersi.

Nagle we wsi rozległa się potężna detonacja. Musiały eksplodować rozpalone jaszcze. Gruza wstrząsnęła się sypiąc obficie owocem.

I oto zobaczyłem, jak powieki zmarłego drgnęły, potem dłoń dźwignięta nadludzką wolą, kołysząc się jak liść, zakreśliła nad moim pochylonym czołem znak absolucji.

Wstrzymałem oddech.

Dźwignąłem ją z piasku i przycisnąłem do warg, żebrząc:

— Ojcze Pawle, ojcze Pawle!

Nie żył już.

— Panie poruczniku — krzyknął strzelec — idziemy!

Ksiądz leżał w łagodnym cieniu, obryzgany złotym i cierpkim owocem. Odchodząc zabierałem w sercu jego spokój.

Wiedziałem, że nie wszyscy dojdziemy. Podchorąży wyjął zamek z kaemu i zatknął za pas.

— Będziemy się przedzierać pojedynczo — mówiłem — kierunek: tamten las.

— A gdzie się zbieramy? — zapytali.

— Tam — wskazałem palcem gromadę wysmukłych sosen.

Ponad drzewami, tam w miodowej chmurze, otwarła się szczelina — jakby furta na ogród azuru.

Dwa bieguny

Nasz wiek, wiek lotnictwa i energii atomowej odsłonił dwa okręgi Ziemi najmniej dotychczas znane, okryte tajemnicą lodu i chłodu — Bieguny Północny i Południowy.

BIEGUN POŁUDNIOWY.

Osiem narodów wystartowało już do wyścigów arktycznych. Ten największy w dziejach „rush" uranowy przypomina swą gwałtownością niechwalebną walkę o ochłapy afrykańskie z końca ubiegłego stulecia i może doprowadzić do wielu powikłań międzynarodowych.

Antarktyda, zwana również Szóstym Kontynentem, pokrywa powierzchnię 10 tysięcy km. kwadr. i liczy 25 tys. km. wybrzeża. Dotychczas zbadano zaledwie 1/10 tego olbrzymiego obszaru. Antarktyda jest kontynentem najwyżej położonym ze wszystkich na kuli ziemskiej, ponieważ przeciętna jej wysokość wynosi 1.800 m. Niektóre szczyty przekraczają 4 tys. m., a wyżyna polarna leży na wysokości 3 tys. m. Klimat bardzo surowy Temperatura w lecie przeciętnie 0 stopni, w zimie dochodzi do — 67 stopni.

Od stycznia 1773 roku, kiedy to James Cook jako pierwszy człowiek znalazł się wewnątrz Koła Podbiegunowego, dwadzieścia kilka wypraw usiłowało dotrzeć do Bieguna Południowego. Ostatnim pamiętnym dniem w dziejach Antarktydy był 14 grudnia 1911 roku, kiedy to ekspedycja Amundsena zatknęła na biegunie sztandar norweski, wyprzedzając o jeden miesiąc wyprawę brytyjską Scotta. Od tego czasu nie wiele mówiło się o lodowym pałacu wielorybów (masowo mordowanych przez Japończyków przed II Wojną Swiatową), fok i pingwinów.

Aż oto, przed kilku miesiącami, obiegła cały świat pogłoska, że pod lodami Szóstego Kontynentu kryją się bogate złoża uranu, węgla, miedzi, ołowiu, srebra, złota i nafty. Po kilku tygodniach ruszyła wielka wyprawa amerykańska adm. Byrda: 13 statków, 4 tysiące ludzi, przyrządy naukowe, samoloty, psy, sprzęt przemysłowy, komentatorzy radiowi, dziennikarze i żywność na pięć miesięcy.

Amerykanie założą bazę lotniczą na brzegach Morza Rossa, z której dokonają zdjęć całego obszaru i sporządzą mapy. Następnie przystąpią do budowy kolonii na Ziemi Byrda (800 km. kwadr.). Druga ekspedycja amerykańska pod kierownictwem komandora Ronne przybędzie wkrótce do Zatoki Małgorzaty.

Wyprawa Byrda wywołała burzę w całym świecie. Wiele innych państw przypomniało nagle o „ich" prawach do lądu biegunowego.

Argentyna, przy okazji, zgłasza pretensję nie tylko do części kontynentu leżącej na przeciw lądu amerykańskiego, lecz i odnawia swój stary spór z Brytanią o Wyspy Falklandzkie.

Nowa Zelandia czuje się zaniepokojona zamiarami Byrda dotyczącymi „jej" obszarów. Prawdopodobnie Zelandczyków bardziej od wielorybów interesują słowa dr. E. Marsdena, specjalisty atomowego, który nazwał Antarktydę „Olbrzymim cyklotronem przyrody", ponieważ na jej obszarach, w czystym powietrzu, promienie kosmiczne rozbijają atomy na dużą skalę.

Brytania odsłoniła nie dawno długo strzeżoną tajemnicę, że od roku 1943 w Zatoce Małgorzaty istnieje brytyjska stacja meteorologiczna. Obecnie Brytania zamierza wysłać wyprawę badawczą do spółki z Norwegią i Szwecją. Jeden z jej uczestników, szwedzki profesor H. Ahlmann, chciałby się dowiedzieć, czy Antarktydę uda się kiedyś zamienić na kraj rolniczy. Ostatnie badania na półkuli północnej stwierdziły szybkie cofanie się lodów, szczególnie na Grenlandii i w Norwegii. Członkowie ekspedycji norweskiej do Bieguna Południowego w roku 1937—38 jakoby widzieli łańcuchy górskie wolne od lodu w pobliżu Ziemi Królowej Maud.

Wielkie zainteresowanie wykazują inne państwa: Australia, Chile, Francja, Afryka Południowa i Rosja.

Charakterystyczny komentarz do wydarzeń na Biegunie Południowym czytamy w argentyńskim piśmie „El Clarin": „Anglia ma najlepsze okręty; Ameryka najlepsze samoloty, psy i sprzęt; Norwegia najwięcej doświadczenia; Rosja najskuteczniejszą podnietę; Argentyna i Chile słuszność i prawo".

BIEGUN PÓŁNOCNY.

Zupełnie z innych przyczyn przed kilku laty „odkryto" ponownie Biegun Północny.

Lotnictwo w naszych czasach stało się głównym środkiem komunikacji. Lotnictwo żąda dróg krótkich i bezpiecznych. Z powodu kulistości ziemi byłyby niemi koła opasujące ją. Ponieważ w czasie minionej wojny oba obozy walczące znalazły się na półkuli północnej, a więc najkrótszymi liniami zaopatrzenia i walki okazały się drogi prowadzące przez Biegun północny: z San Francisco do Kairu 12.000 km, do Teheranu 12.000 km, do Berlina 9.000 km; z Nowego Jorku do Moskwy 7.600 km, do Czungkingu 12.100 km, do Tokio 10.900 km.

Poza tym linie przez Biegun dawały możliwości budowy wielu baz pośrednich, ponieważ północny obszar polarny usiany jest tysiącami wysp i wysepek. Konieczności wojenne zmusiły do poznania jeszcze jednego faktu: warunki lotu nad Biegunem są przeciętnie lepsze niż nad strefami umiarkowanymi. Raz przeleciawszy nad pasami burzliwej pogody — leżącymi w punktach starcia się zimnych mas powietrza idących z północy z ciepłymi falami posuwającymi się od równika, czyli w okolicach południowego cypla Grenlandii i przy wyspach Kurylskich — samolot wchodzi nad obszary pogody stosunkowo stałej, pięknej i powodującej mniejsze oblodzenie. Ponad to osiąga się tu stratosferę już na wysokości 6 tys. m.

Ponieważ właśnie na Biegunie „robi się" nasza pogoda, już obecnie powstało tu wiele stacji naukowych i meterologicznych. Zainteresowanie biegunem wzrosnie jeszcze bardziej i to z różnych przyczyn. Wymienimy dla przykładu kilka najważniejszych. Główne osrodki ludzkie i przemysłowe leżą raczej bliżej Bieguna Północnego niż równika, dlatego też linie lotnicze muszą przechodzić w pobliżu względnie przez Koło Podbiegunowe. Dwie największe potęgi (a równocześnie dwaj ewentualni przeciwnicy w możliwej III Wojnie Światowej) znalazły się po obu stronach Bieguna. Rosja zrozumiała swą sytuację i jeszcze w roku 1925 ufundowała Instytut Badań Arktycznych, który wykazał wiele aktywności, a ostatnio zdwoił wysiłki badawcze. Od kilku lat Stany Zjednoczone, wspomagane przez Brytanię i Kanadę, przystąpiły do intensywnych prac, pragnąc nadrobić i wyprzedzić zdobycze sowieckie. USA i Kanada w roku 1945 utworzyły wspólny Instytut Badań Arktycznych.

Nie ulega wątpliwości, że Morze Arktyczne, na skutek rozwoju lotnictwa, nabierze znaczenia takiego, jakim cieszyło się Morze Śródziemne przez długie stulecia. W związku z tym należy się spodziewać olbrzymiego ruchu ludności w kierunku północy. Zorganizowane życie na obszarach polarnych może się rozwijać równie normalnie jak na innych terenach zamieszkałych od dawna.

Wyniki konkursu dla wysiedleńców

Społeczny Komitet Pomocy Polakom w Niemczech rozpisał swego czasu konkurs na pamiętnik wysiedleńca, kronikę obozu polskiego i zbiory fotografii. Obecnie Stały Sekretariat Spraw Polskich Zjednoczenia Polskiego w strefie brytyjskiej komunikuje wyniki konkursu, ogłoszone przez sąd konkursowy pod przewodnictwem prezesa A. Malatyńskiego.

W dziale I pierwszą nagrodę otrzymał pamiętnik wysiedlonej z Warszawy Jadwigi Guderskiej, godło „Jarzębina" z Papenburga, drugą nagrodę „Pamiętnik szarego człowieka", trzecią nagrodę „Pamiętnik więźniarki obozu koncentracyjnego" pióra Haliny Bajerowej.

W dziale II pierwszą nagrodę przyznano pracy pn. „Westerstede", drugiej nagrody nie przyznano, a trzecią otrzymała por. Irena Milewska z Hange. Czwartą nagrodę przyznano sprawozdaniu Delegatury Okręgowej Zjednoczenia Polskiego w Brunświku.

W dziale III — pierwszą nagroda: 106 fotografii z życia obozu Goislingen, nadesłanych przez Jakubowskiego; druga nagroda: album osiedla w Westrhauderfehn, nadesłane przez Jerzego Pawłowskiego i Stanisława Nieruchalskiego.

Kursy dla pracowników IRO

Uruchomione w listopadzie staraniem Głównej Kwatery UNRRA kursy dla przyszłych pracowników I.R.O. przedstawicieli wszystkich narodowości DP., objęły ok. 200 osób w pięciu turnusach. Największy odsetek uczestników stanowili Polacy, zarówno kobiety jak mężczyzni. Wykłada się o administracji ogólnej, aprowizacji, kształceniu zawodowym, o kulturze i oświacie, o opiece sanitarnej i społecznej. W ostatnim dniu turnusu odbywają się egzaminy ogólne, poczem uzyskuje się zaświadczenie i wciągnięcie na listę pracowników (przyszłych) IRO.

Kursy odbywają się w Neustadt. Narazie nie określono daty ich zakończenia. Przewiduje się, że nastąpi to po odbyciu konferencji w Neustadt kierowników najwyższego na strefę brytyjska szczebla MilGov. i UNRRA.

Likwidacja obozów

W strefie brytyjskiej zlikwidowano ostatnio następujące obozy: Ahlen (300 osób, przeniesiono do Doessel), ośrodek wojskowo-cywilny w Rheine (cywilni przeniesieni do Lahde i Augustdorf, wojskowi do Borghorst), Muelheim-Ruhr (Infanterie-Kaserne), Hameln (przen. do Beningsen), Bad Rehburg (przen. do Diepholz i Muna Rheden), Kacperkowo-Neuvrees (przen. do Sande), Unterluess (przen. do Fallingbostel), oficerski ośrodek w Getyndze (przen. do Benefeld).

Na terenie Schleswig-Holstein zlikwidowano obozy: Moelln, Rheinfeld, Jersbek, Schmalenbeck, Holstaniendorf, Blimenthal, Wellsee i w Lubece obóz P. 6 oraz P. 10. Ponad to obozy w Leiferde i Geidled przen. do Brunświku.

Węgiel, uran, czy słońce

Coraz częściej słyszy się twierdzenie, wypowiadane przez najpoważniejszych uczonych, że ludzkość, w ciągu najbliższych dziesięciu lat, przeżyje największą w swych dziejach rewolucję techniczną z powodu wyczerpania się źródeł paliwa i energii.

Zwykła klęska głodowa jest drobnym zagadnieniem w porównaniu z głodem paliwa i energii, ponieważ przy odżywianiu się zużywamy jedynie płody ziemi, czyli jej nadwyżkę, natomiast przy spalaniu węgla i nafty niszczymy samą substancję ziemi, czyli jej kapitał.

Milionów lat potrzeba, ażeby odnowić zasoby węgla i nafty, które spalamy w ciągu jednego roku. Długie lata prowadziliśmy bezkarnie gospodarkę prawdziwie rabunkową, lecz kres jej już widoczny.

O toku polityki międzynarodowej najbliższych lat zadecydują nie Mołotow, Bevin, czy Marshall, lecz węgiel, nafta i uran.

Praca w kopalniach węgla stała się zajęciem tak nieprzyjemnym i wyczerpującym, że władze niektórych państw musiały się uciec do zastosowania systemu niewolnictwa gospodarczego. Lecz, mimo to, stare źródła ledwie się sączą, a nowe prawdopodobne złoża nie wystarczą na długo. Dlatego to przemysł zwraca się ku nafcie.

W. Brytania żąda nafty od Stanów Zjednoczonych. Lecz nafta amerykańska już wysycha. W roku 1965 USA będą musiały importować 180 milionów tonn rocznie dla sprostania zapotrzebowaniu krajowemu. Stąd plany, układy, konszachty, rurociągi i bazy w Persji i na Bliskim Wschodzie.

Lecz Rosji brak corocznie 25 milionów ton dla pełnego uruchomienia jej planu obecnej pięciolatki. Stąd awantury w Persji i gdzie indziej.

Tymczasem przemija wiek węgla i kończy się wiek nafty, a rodzi się nowa era, era uranu.

Na razie osiem narodów urządziło wyścigi do bieguna południowego i walczy o prawo do grzebania pod lodami w poszukiwaniu materiału na energię atomową.

Jeszcze ludzkość nie powzięła decyzji, czy użyje uranu na paliwo czy na wojenny materiał wybuchowy. Lecz i zasoby uranu są ograniczone.

Już od dawna uczeni marzą o daniu ludzkości takiej energii, której produkcja nie zużywałaby kapitału — naturalnych zasobów ziemi.

Istnieją dwie możliwości. Pierwsza to wynalezienie sposobu naśladowania metody słońca w wytwarzaniu energii. Od bilionów lat słońce samoczynnie ogrzewa się przez przekształcanie pewnych lekkich pierwiastków na cięższe, przy czym wyzwala olbrzymie ilości energii. Słońce może sobie pozwolić na podobne procesy, ponieważ rozporządza niezbędnymi wysokimi temperaturami i ciśnieniami. Możliwości ludzkie w tym zakresie wiążą się z poznaniem tajemniczego pierwiastka mesonu, do czego droga prowadzi przez studia nad promieniami kosmicznymi. Na połów tych promieni uczeni rosyjscy udali się na szczyty Kaukazu.

Druga możliwość to — wykrycie sposobu w jaki rośliny, za pomocą fotosyntezy, chwytają i zużywają, na budowę swych organizmów, energię znajdującą się w świetle słonecznym. Napełniając duże zbiorniki pewnymi chemikaliami, któreby miały podobne właściwości fotosyntetyczne co chlorofil zielonych liści, moglibyśmy łapać energię słoneczną i poruszać nią silniki. W taki sposob problem energii i paliwa zostałby rozwiązany na długie miliony lat.

Jak podróżować „na stopa"

Amerykańskie pismo „The Readers Digest" opisuje różne sposoby uzyskiwania liftu i dowcipy podróżujących „na palec".

Zaskoczony widokiem leżącego bez życia na drodze psa — pisze jeden z czytelników tego pisma — zatrzymałem wóz. Rozległ się ostry gwizd, pies zwolna podniósł się i otrząsnął, a zza jednego z drzew wyszedł może dwunastoletni chłopiec. „Prawie zawsze dostaję lifta w ten sposób" — wyjaśnił.

Minęliśmy z mężem na drodze — pisze czytelniczka — chłopca niosącego tablicę z napisem „Nowy Orlean". Mniej więcej sto metrów za nim minęliśmy innego chłopca z tablicą „Dziękuję za to samo". Oczywiście zabraliśmy ich.

Pewien kupiec — opisuje jeszcze inny — był zachwycony widząc na drodze wyjątkowo przystojną młodą dziewczynę, dającą znak o podwiezienie. Obiecując sobie przyjemną przejażdżkę kilkudziesięciu mil a może i przyjemny wieczór potym, radośnie ją zaprosił do wozu. Dziewczyna powiedziała: „Weźmie pan mamę, o tę, która idzie tam z przodu?"...

Jadąc przez podgórze południowej Kalifornii — opowiada jeszcze inna — zauważyliśmy przed sobą człowieka biegnącego pędem drogą. Widocznie potrzebował jakiejś nagłej pomocy, więc zatrzymaliśmy przy nim wóz. Gdy tylko wsiadł, jego zachowanie przestało zdradzać jakikolwiek pośpiech. Mój mąż zapytał: „Czy idzie pan po doktora?". „Nie, tylko do cukierni — odparł nasz pasażer — żona chce lodów. Zawsze biegnę tak, jak szukam liftu. Ludzie wtedy zawsze podwiozą."

Ciekawostki

Australia:
W Sydney ukazały się nowe pantofelki damskie z aluminium, wagi 80 gramów.

Londyn:
Władze amerykańskie poszukują w Europie 11 tysięcy dezerterów zza Oceanu. Władze są przekonane, że większość z nich ukrywa się na wyspach brytyjskich. W Londynie codziennie chwyta się jednego dezertera amerykańskiego.

Southampton:
Do portu zawinął statek „Queen Elizabeth" po odbyciu burzliwej podróży z Ameryki. O boki statku rozbijały się 18-metrowe fale. W czasie podróży stłukło się 10 tysięcy naczyń fajansowych, to jest dwa razy więcej niż podczas normalnego kursu, oraz urodziła się jedna dziewczynka, której oczywiście, dano imię Elżbieta.

Anglia:
Przed sądem stanął pewien dżentelmen oskarżony o trzymanie złego psa bez uwięzi. Oskarżony, dla dowiedzenia łagodności charakteru pupila, poprosił sędziego, ażeby wziął psa w objęcia. Nieustraszony przedstawiciel sprawiedliwości wstał, podszedł do psa i zaczął go głaskać. Pies łasił się i lizał ręce sędziego. Wyrok: uniewinnienie.

Anglia:
Dąb rosyjski jest najlepszym materiałem na beczki do piwa. Dąb amerykański jest gorszy, ponieważ zmienia smak szlachetnego trunku. Piwosze brytyjscy, którzy marzą o imporcie dębu rosyjskiego, radzą Bevinowi, ażeby rozpoczął pertraktacje pokojowe z Mołotowem od propozycji wiecznego przymierza między piwem brytyjskim a dębem rosyjskim. Reszta już pójdzie płynnie.

U. S. A.:
Wśród wielu braków, jakie odczuwa Ameryka, najbardziej brak jej F. D. Roosevelta.

U. S. A.:
Płk. Henry Meyers, osobisty pilot Prezydenta Trumana, tak charakteryzuje niektóre znakomitości, które gościł na pokładzie swojego samolotu:
Prezydent Truman — „najsympatyczniejszy z posród wszystkich znakomitych osobistości, które przewoziłem. Zna się na lotnictwie".
Churchill — „dobry pasażer, lecz nie ma zaufania do załogi".
F. D. Roosevelt — „wolał podróżować morzem".
Pani F. D. R. — „wysoce cenny pasażer".
Gen. G. Marshall — [illegible]

Zapasik na wszelki wypadek

Na wyspie Oahu na archipelagu hawajskim ukończono budowę największego na świecie zbiornika ropy i benzyny. Zaczęto ją jeszcze w czasie wojny w największej tajemnicy („top secret!") i dopiero obecnie ogłoszono rozmiary. Całkowicie ukryty pod ziemią, składa się ten zbiornik z dwudziestu olbrzymich beczek w kształcie walca, każda o średnicy 30 metrów i wysokości dwudziestu pięter. Całość może pomieścić 950 milionów litrów płynnego paliwa, to znaczy tyle, ile potrzebuje flota Pacyfiku na okres 6 lat. Koszt wynosił odpowiednio astronomiczną kwotę dolarów. Osłona zbiornika składa się z potwornie grubych płyt pancernych, które zabezpieczają go nawet przed działaniem bomb atomowych.

Zbiornik ten stanowi jeszcze jedno zabezpieczenie narodu amerykańskiego przed niespodziankami ze strony zamiłowanych w utrzymaniu pokoju narodów zjednoczonych w pięknie pomyślanej instytucji zwanej ONZ.

Pogoda bikińska

Podczas wojny 1914—18 wielu przygodnych meteorologów twierdziło, że ówczesne katastrofalne wahania pogody są skutkiem kanonad artyleryjskich na kontynencie. Mimo autorytatywnych zaprzeczeń podobne wierzenia przetrwały aż do dni obecnych i dziś wielu ludzi dowodzi z powagą, że gwałtowne zmiany pogody i burze, zauważone w ostatnich kilku miesiącach, są bezpośrednim skutkiem wybuchu bomby w atolu Bikini.

Na ten temat jakiś zaniepokojony czytelnik dziennika angielskiego „News Chronicle" zapytał nie dawno czy przypadkiem „na skutek głębinowego zaburzenia wody przy Bikini"... Prąd Golfsztromski nie zmienił swego dotychczasowego kierunku. Redakcja odpisała, z powołaniem się na jakiś autorytet Instytutu Meteorologicznego, że nie może odpowiedzieć „tak" lub „nie", ponieważ sprawa ta nie została na

KALENDARZYK

STYCZEŃ 1947

19. niedziela	— II. PO 3ch KRÓLACH — Henryka męcz., Marty
20. poniedz.	— Fabiana i Sebastiana
21. wtorek	— Agnieszki dziew.
22. środa	— Anastazego, Wincentego
23. czwartek	— Zaślubin N. M. Panny — Rajmunda
24. piątek	— Tymoteusza z Efezu
25. sobota	— Nawrócenie św. Pawła

II-ga NIEDZIELA PO TRZECH KRÓLACH

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. „Wszystka ziemia niech pada na twarz przed Tobą, Boże, a niechaj śpiewa Tobie; niech śpiewa pieśń chwały imieniowi Twemu, o Najwyższy" — głosi Introit czyli wstęp do dzisiejszej mszy św. Ma ona bowiem objawić nam boską chwałę i panowanie Jezusa, zesłanego nam przez Boga Ojca, aby nas zbawił. N. P. Maria, pełna miłości, o której nam mówi dzisiejsza Lekcja, uprasza u Jezusa Jego pierwszy cud. Potęga tej prośby Matki Najświętszej jest tak wielka, że Jezus jakby przyśpiesza ową „godzinę", w której ma „objawić chwałę Swoją".

W dzisiejszej modlitwie mszalnej cyli oracji modlimy się: „WSZECHMOGĄCY, wieczny Boże, który niebem i ziemią rządzisz, wysłuchaj łaskawie modły ludu Twego i racz dni nasze pokojem Twoim obdarzyć. Przez Pana naszego itd."

LEKCJA z listu św. Pawła do Rzymian 12, 6—16. Apostoł wzywa wiernych, by mając „dary wedle użyczonej każdemu łaski różne", używali ich celowo i tak, jak ich Bóg każdemu udzielił. Szczególny nacisk kładzie na miłość wzajemną opartą na miłości Bożej: „Miłość wasza niech będzie bez obłudy: brzydźcie się złem, a kochajcie w dobrem. Miłujcie się wzajem miłością braterską: w poważaniu wzajemnym jedni drugich uprzedzajcie. W gorliwości nie stygnijcie; duchem gorejcie; służcie Panu. W nadziei bądźcie weseli, w ucisku cierpliwi, w modlitwie wytrwali."

EWANGELIA według św. Jana 2, 1—12. Przynosi nam opis pierwszego cudu Pana Jezusa, dokonanego w Kanie Galilejskiej, gdzie zaproszony wraz ze Swą Matką na gody weselne zamienia wodę w wino. Cud ten poprzedza prośba N. Marii Panny, która się z Synem dzieli spostrzeżeniem, że nowożeńcy są w kłopocie, bo „wina nie mają". Jezus czyni „początek cudów" — jak mówi Ewangelista — lecz zarazem głęboko i szlachetnie po ludzku daje dowód miłości dla Swej Matki; uczestnicząc zaś w godach weselnych młodej pary pragnie je uświęcić a nowożeńców uczcić. Swym cudem „objawił chwałę Swoją" i przekonał Swych pierwszych uczniów, którzy „uwierzyli weń".

Ciężki los studentów polskich we Francji i Belgii

W związku z zarządzeniami władz okupacyjnych w Niemczech, które są przyjmowane przez naszych kolegów wojskowych, b. jeńców wojennych jako krzywdzące ograniczenia ich praw kombatanckich zaznaczył się ostatnio „dziki" pęd na Zachód wśród młodzieży, kandydatów na studia.

W obecnych warunkach uzyskanie prawa pobytu, czy to we Francji, czy w Belgii w praktyce jest niemożliwe. Osoby szukające rozwiązania tej sprawy na drodze oficjalnej — dostają się w sferę działania czynników warszawskich. Nie ma we Francji ani w Belgii locum, gdzieby mogli nocować, otrzymać wyżywienie lub choćby tylko niezbędne kartki żywnościowe.

Fundusz stypendialny na studia zarówno w Belgii jak we Francji został już wyczerpany, a stypendia na rok szk. 1946/47 rozdane. W Belgii głównie ze względów budżetowych ilość słuchaczy w porównaniu z r. 1945/46 spadła do 65 %, a zatem sporo byłych studentów z trudem poszukuje jakiegoś zajęcia. We Francji ilość stypendystów w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła wprawdzie o 60 % ale mimo to ponad 300 kandydatom na studia, którzy są już tu na miejscu odmówiono stypendiów nie tyle z braku kwalifikacyj ile z braku dostatecznych funduszów. Zarówno w Belgii jak we Francji studenci żyją poniżej poziomu minimum egzystencji

Wysokość stypendium w Belgii niezmienna od roku ub. wynosi 2 tysiące fr. belg. miesięcznie, we Francji nieznacznie wyższa niż w roku ub. wynosi w Paryżu — 4.500 fr. franc. miesięcznie a na prowincji — 4.000 fr. franc. miesięcznie. Poza stypendium student może korzystać jedynie z opłaty wpisu na uczelnie i b. skromnych t. zw. „pomocy naukowych". Na terenie Francji jest czynna tylko jedna bursa dla ok 50 studentów w rej. Grenoble. Pomoc odzieżowa ciągle jeszcze niedostateczna, pomoc lekarska mniej niż skromna.

Nie ma mowy o wcieleniu do wojska choćby najbardziej zasłużonego na wojnie czy w pracy podziemnej Polaka. Nie tylko nie można mu zapewnić żołdu czy poborów, ale nawet wyżywienia czy mieszkania.

Nie ma mowy o jakichkolwiek udogodnieniach w podróży. Na kolejach muszą płacić pełną taryfę b. wysoką, jako osoby cywilne.

O tym wszystkim winien wiedzieć każdy, który mimo wszystko decyduje się iść na zachód.

Ośrodek jedności i inicjatywy

Na progu Nowego Roku warto podsumować działalność organizacji, która unikając hałaśliwej reklamy, w najcięższych warunkach prowadzi skuteczną, acz mało efektowną pracę wśród uchodźctwa polskiego w Niemczech. Mamy na myśli Zjednoczenie Polskie w Niemczech, niezależną, wyłonioną przez samą ludność tego terenu reprezentację społeczną. W szczególności pragniemy zająć się tym razem najstarszym i najsprawniej zorganizowanym członem Zjednoczenia — Zjednoczeniem Polskim w strefie brytyjskiej.

Powołane ono zostało do życia w dniu 20. października 1945 r. na zjeździe w miasteczku Bardowik k. Lüneburga jako realizacja samorzutnej myśli powiązania prac organizacyjnych poszczególnych ośrodków, które już bezpośrednio po uwolnieniu powstawały niezależnie od siebie w różnych regionach. Zawiązkiem organizacji samorządowych — Główna Komisja Porozumiewawcza Środowisk Polskich. Drugim pionem, narosłym w miarę upływu czasu, była Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Zawodowych.

Na czele pierwszej stał przez dłuższy okres czasu p. Jerzy Czarkowski, organizator samorządu polskiego w rejonie Szlezwig-Holsztyn, obecny prezes Rady Naczelnej Zjednoczenia Polskiego w Niemczech. Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Zawodowych powstała z inicjatywy działaczy ruchu zawodowego z p. Tomaszem Łużnym na czele, który piastuje godność przewodniczącego Centralnej Komisji. Od kilku miesięcy połączonym w ramach Zjednoczenia pionom przewodniczy jako prezes Zjednoczenia Polskiego w strefie brytyjskiej p. Antoni Malatyński, jeden z twórców zjazdu bardowickiego i przez szereg miesięcy sekretarz generalny Zjednoczenia Polskiego w Niemczech.

Naczelną władzą Zjednoczenia w strefie brytyjskiej jest Rada Zjednoczenia Polskiego okupacji brytyjskiej, w której skład wchodzą: 10 przedstawicieli Głównej Komisji Porozumiewawczej Środowisk Polskich, 5 przedstawicieli Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Zawodowych, 1 przedstawiciel Związku b. Więźniów Politycznych, 1 przedstawiciel Związku Harcerstwa Polskiego. Zjednoczenie reprezentuje więc ogół uchodźctwa z okupacji brytyjskiej, jak również i organizacje działające na tym terenie, a mające swych przedstawicieli bądź bezpośrednio w Radzie, względnie jak np. Samopomoc Młodzieżowa, organizacje kobiece itd. — przez kierowników poszczególnych wydziałów organu wykonawczego Z. P., jakim jest Stały Sekretariat Spraw Polskich.

Dotychczas zdołano na terenie okupacji brytyjskiej zorganizować 27 kół Związku Rolników, 10 kół Stowarzyszenia Techników, 24 koła rzemieślników, Związek Lekarzy, Związek Nauczycieli, Syndykat Dziennikarzy i Stowarzyszenie Prawników. Jeśli chodzi o środowiska samorządowe, to zorganizowane są one w 5 Okręgowych Komisjach Porozumiewawczych z własnymi sekretariatami okręgowymi. Okręgów szkolenia zawodowego jest 6. Zarejestrowano 95 kursów zawodowych (3600 uczniów). Przez Księgarnię Społeczną Zjednoczenia rozprowadzono 28 tysięcy książek zawodowych.

Przewidując trudności w przyszłym borykaniu się o chleb, Zjednoczenie Polskie współdziała ze wszystkimi organizacjami i instytucjami, które organizują nauczanie powszechne, kursy zawodowe i językowe, praktyki w zakładach rzemieślniczych i przemysłowych, udziela bezpośrednio pomocy instruktorskiej i materialnej. Zbiera również materiały informacyjne, dotyczące terenów ewentualnej przyszłej emigracji, informując zainteresowanych o warunkach gospodarczych i politycznych w tych krajach.

W trosce o poprawienie warunków bytu materialnego, a przede wszystkim moralnego i w szerokim znaczeniu społecznego, rzesz uchodźczych, Zjednoczenie wielokrotnie występowało u właściwych organów (Brytyjski Komitet Pomocy Uchodźcom, Kongres Polonii Amerykańskiej, władze okupacyjne), by uzyskać uwzględnienie praw do normalnego życia kulturalnego, gospodarczego i społecznego dla wyzutych ze wszystkiego nieomal wysiedleńców. Niestety, jak dotąd, większość przyrzeczeń i zapewnień nie została spełniona.

Jeśli zważyć, w jak trudnych warunkach działa pozbawiona wszelkich środków, poza skromnymi z konieczności składkami ludności organizacja Zjednoczenia, jeśli wziąć pod uwagę ogrom trudności politycznych, prawnych, technicznych — to trzeba stwierdzić, że oparte o pełne zaufanie ogółu wysiedleńców Zjednoczenie Polskie w strefie brytyjskiej dokonało w krótkim okresie dzieła, które napawa podziwem i otuchą.

Nauczyciel polski na obczyźnie

W wiosennych miesiącach ub. roku, kiedy już było jasne, że ówczesna Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech z dr. Pasierbińskim na czele jest organem czynników warszawskich i cały swój wysiłek poświęca sprawom repatriacyjnym, powstało duże zaniepokojenie wśród tych kół nauczycielskich, które nie zamierzały się repatriować. W rezultacie z inicjatywy naprawdę społecznej powstało Zrzeszenie Polskich Nauczycieli Na Wychodzctwie w Niemczech, organizacja zawodowa, która wyłoniła z siebie administrację szkolną pn. Centralny Komitet dla Spraw Szkolnych i Oświatowych z por. dr. Szczepanem Zimmerem na czele.

Przez pewien czas trwały pertraktacje między dr. Zimmerem a dr. Pasierbińskim, idące w tym kierunku, by podzielić role tak, by Centrala Szkolnictwa zajęła się nauczycielstwem powracającym do Kraju, a Centralny Komitet nauczycielstwem pozostającym na wychodzstwie, z tym, że z chwilą likwidacji Centrali miały być przekazane jej akta nauczycieli pozostających. P. Pasierbiński pertraktacje zerwał, akt nie wydał i wyjechał do Kraju.

W tym stanie rzeczy Centralny Komitet dla Spraw Szkolnych i Oświatowych powołał swoją administrację, za którą opowiedziało się około 90 % nauczycieli. Czynniki warszawskie, nie mogąc przeboleć tego stanu, powołały na miejsce Centrali Szkolnictwa Centralę Oświatową, która — zmuszając jednych do podporządkowania się administracji warszawskiej a opornych prześladując — usiłowała przy pomocy UNRRA opanować sieć szkolnictwa. Nie cofnięto się nawet przed próbami zamykania szkół, które nie chciały rejestrować się w Centrali. Akcja ta dała znikome rezultaty. Nadal omal wszyscy uczący, w oparciu o Zrzeszenie Polskich Nauczycieli na Wschodzctwie w Niemczech uznają Centralny Komitet — wykładnik woli zrzeszonego nauczycielstwa. Komitet ten zresztą nie pozbawia swej pomocy również i tych, którzy wyjeżdżają do Kraju.

Całość szkolnictwa w Niemczech zorganizowana jest w ten sposób, że wszystkie trzy okupacje zachodnie podzielone są na 8 okręgów szkolnych. 4 z pośród nich obejmują okupację brytyjską.

Warto przypomnieć, że w końcu listopada ub. roku sprawa Centralnego Komitetu była przedmiotem interpelacji w brytyjskiej Izbie Gmin. Poseł Stokes zapytał ministra Hynd, czy wie o tym, iż władze UNRRA kazały Centralnemu Komitetowi zaprzestać swej działalności i rozwiązały szkołę zawodową w Lubece. Min. Hynd odpowiedział, że **Centralny Komitet dla Spraw Szkolnych i Oświatowych, który jest ciałem nieoficjalnym, nie zaprzestał swej działalności, a szkoła w Lubece mimo nie podporządkowania się Polskiej Misji Repatriacyjnej nie została rozwiązaną.** Z tej odpowiedzi wynika niewątpliwie, że Centralny Komitet, aczkolwiek jest ciałem nieoficjalnym wobec władz brytyjskich, **może działać**, a posługiwanie się naciskiem ze strony różnych czynników, by podporządkować szkoły misji repatriacyjnej, jest **bezprawiem**, któremu nie należy ulegać.

Nauczycielstwo polskie w Niemczech dało rzetelne dowody swej odporności, ofiarności i hartu. Dlatego też polskie szkoły w Niemczech pracują nadal. Dziecko polskiego wysiedleńca ma wytrwałych i wiernych przyjaciół.

Nowy rodzaj spowiedzi

Team UNRRA 240 wydał w grudniu zarządzenie następującej treści: „Oficer misji repatriacyjnej będzie odwiedzał obozy DP. w celu rozmów prywatnych. Prosimy komendantów obozów o wyszukanie odpowiedniego na ten cel miejsca. (Najlepiej pojedyńczego pokoju.) Dyrektor UNRRA Team 240 Teell Berge".

No cóż, nieomal misja duszpasterska.

Ludzie — Myśli — Zdarzenia

KULISY PEWNEJ ZMIANY

67-letni James Francis Byrnes, jeden z „wielkiej trójki" ministrów spraw zagranicznych po 18 misiącach urzędowania ustąpił z powodu złego stanu zdrowia. Na jego miejsce przyszedł znacznie zdrowszy, znany z uporu i cierpliwości, o rok młodszy generał George Marshall, w latach 1939—45 szef amerykańskiego sztabu głównego a ostatnio osobisty pełnomocnik prezydenta Trumana dla zbadania spraw chińskich.

Ustępujący Byrnes — to typowy amerykański self-made-man, który mimo biedy swą pracowitością i samouctwem zdołał ukończyć szkoły, potem uniwersytet i zostać adwokatem. Jakkolwiek już w r. 1911 wszedł do Izby Reprezentantów, karierę zaczął dopiero w 30 lat później, gdy w r. 1941 został sędzią najwyższym. Ponieważ interesował się polityką zagraniczną, jego przyjaciel Roosevelt zabrał go ze sobą na konferencję w Jałcie. Po ustąpieniu starego Cordell Hulla 30 czerwca 1945 zostaje sekretarzem stanu USA. Teraz dostąpił szczytu swej kariery, w przededniu podpisania pierwszych traktatów pokojowych, w których przygotowaniu brał tak wybitny udział.

Prasa oficjalna stwierdza, że zmiana osób nie oznacza zmiany polityki. Prasa niemiecka z pewną melancholią wspomina mowę Byrnesa wygłoszoną w Sztutgarcie 26 września 1946 r. Wtajemniczeni twierdzą, że gen. Marshall jest jedynym kandydatem demokratycznym na przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, który może liczyć na powodzenie w wyborach prezydenckich w 1948. A że generałowie w Stanach Zjednoczonych nie są dobrze widziani w polityce, więc po misji chińskiej Marshall otrzymał nowe wysokie, odpowiedzialne i, co najważniejsze, cywilne stanowisko.

Mają kulisy swoje zmiany, lecz i zmiany posiadają swe kulisy.

STARE AMBICJE „NOWEGO" BERLINA

Obecnie Berlin znalazł się na peryferii powojennych Niemiec. „Nadburmistrz" miasta Berlina, socjalista dr. Otto Ostrowski (ano, tak się nazywa!) na pierwszym zebraniu rady miejskiej czyli stołecznego „Stadtparlamentu" zaznaczył, że Prus już nie ma, a Berlin obecnie włącza się jako człon (Gliedstaat) w całość Niemiec i jako stolica przyszłych Niemiec już podejmuje łączność z rządami krajowymi". Jako najbliższe zadanie wyznaczył sobie mówca dążenie do zniesienia stref w samym Berlinie a za warunek spełnienia ambitnego planu na przyszłość uważa zwiększenie ludności Berlina do liczby 3 a nawet 4 milionów mieszkańców.

Zdaje się, że nie wszystkie kraje niemieckie będą tego samego zdania co nadburmistrz miasta Berlina, który nie chce zrezygnować ze swych dawnych pruskich przodowniczych ambicyj. A przede wszystkim jeszcze trzeba pamiętać, że nie tylko w Berlinie są strefy okupacyjne i że ich zniesienie a zwłaszcza tej z granicą na Łabie jest narazie pobożnym życzeniem.

Chyba, że dr. Otto Ostrowski będzie popierał jednoczenie Niemiec pod protektoratem sowieckim.

SYMPATYCZNY MINISTER

Amerykańskie władze okupacyjne wydały na gwiazdkę 1946 nową amnestię dla Niemców, którzy należeli do NSDAP. Obejmuje ona wszystkich, których dochód roczny w latach 1939—45 nie przenosił 3.600 RM i którzy w chwili zakończenia wojny posiadali majątek, którego wartość była mniejsza, niż 20.000 RM. W sumie stanowi to 800 tysięcy osób, a więc 1/3 wszystkich zakwestionowanych hitlerowców będzie mogła bez przeszkód powrócić do rozmaitych zawodów i urzędów, a ich procesy oczyszczające staja się zbyteczne.

Na to nowopowołany bawarski minister dla spraw denacyfikacji, Herr Alfred Loritz, wygłosił mówkę noworoczną przez radio, w której wszystkich zwolenników hitlerowskich (t.zw. Mitläufer'ów) nazwał „nieszczęśliwymi ofiarami terroru hitlerowskiego" i zaporopónował, dla nich nową nazwę „wtłoczonych siłą" lub „zapędzonych". Dla tych zas, którzy się nie ugięli i nie dali „zapędzić" należy zdaniem pana ministra, przewidzieć „specjalne nagrody, posady, stypendia, ułatwienia, koncesje i publiczne uznanie państwa". A wtedy „opinia całego świata przekona się, że większość narodu niemieckiego pozostała nieugięta". Also sprach Herr Minister Loritz . . .

Na wstępie zaś do swej mowy nowy i miły minister zapewnił słuchaczy, że otrzymał już bardzo wiele dowodów sympatii z najrozmaitszych kół ludności. Nic dziwnego — pewnie znali go już przedtem jako . . . nieugiętego. A co dopiero po takiej mowie! Tylko, że już Amerykanie zauważyli, iż na swój ministerialny fotel został on chyba „siłą wtłoczony".

KOLOROWA KARIERA

Nazywa się Carmen Maria Mory. Urodziła się w Bernie szwajcarskim w r. 1906. Wychowywała się i szkoły kończyła w Szwajcarii, Francji, Anglii i Holandii, mówi więc biegle tymi językami. Potem studiowała historię sztuki i literatury w Holandii i w Niemczech, poświęciła się dziennikarstwu i pracowała w wydawnictwie Ullsteina w Berlinie.

W r. 1938 aresztowano ją we Francji pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec i w kwietniu 1940 skazano na śmierć. Ułaskawiono ją jednak pod warunkiem, że będzie pracować z kontrwywiadem francuskim. Na krótko przed kapitulacją Francji dostała się do „niewoli" niemieckiej, przewieziono ja samolotem do Berlina i osadzono na Alexanderplatz w więzieniu, gdzie ją przesłuchiwał sam Heydrich. Po 3 tygodniach wypuszczono ją na wolność, z tym jednak warunkiem, że nie opuści Niemiec do końca wojny. Wnet „pozwolono" jej pracować w radiu niemieckim razem ze zhitleryzowanym Anglikiem Wiliamem Joyce (t. zw. „Lordem How-How", którego niedawno powieszono w Anglii). Później jednak znalazła się w obozie koncentracyjnym dla kobiet w Ravensbrueck, skąd ją uwolniły wojska sowieckie. Wtedy uciekła do strefy brytyjskiej i pomagała w odszukiwaniu grubych ryb hitlerowskich.

Obecnie Carmen Mory wraz z innymi dozorczyniami obozu w Ravensbrueck zasiadła na ławie oskarżonych przed sądem alianckim w Hamburgu, jako oskarżona numer 9. Powołane na świadków Francuski, b. więźniarki obozu, obciążają ją bardzo poważnie, że korzystała z przywilejów i maltretowała inne kobiety. Prasa francuska nazywa ją „Matą Hari drugiej wojny światowej", i co najdziwniejsze nawet nie wspomina o jej urodzie.

Carmen Mory broni się zaciekle i odpiera zarzuty. Ale kto jej jeszcze uwierzy? . .

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/40 OS POLISH FORCES, B. A. O. R.